Nr. 86. We Lwowie — Czwartek dnia 16 Kwietnia 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 zlr.	1 zlr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 zlr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 zlr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Kolej bagdadzka.

Lwów 15 kwietnia.

Straszną zmorą ciężyła kolej Bagdadzka Niemcom, bo dzięki antychrześcijańskiej mowie Wilhelma II w Damaszku otrzymali od sułtana koncesyę na nią, której jednak wyzyskać nie mogli z powodu oporu rożnych mocarstw. Ciężyła ona Rosyi, bo przecinała jej pretensye do owładania zatoki Perskiej, które to owładanie stawia carat ponad zagraniczne Indyj, więc też wszelkie możliwe przeszkody jej stawiał i wymusił na sułtanie przywilej, że tylko Rosya ma prawo budować koleje żelazne w posiadłościach Turcyi nad Czarnem morzem i w północno-wschodniej Małej Azyi.

Ciężyła ta kolej Francuzom, którzy zaginali parol na rożne przedsiębiorstwa kolejowe, zwłaszcza na rozszerzenie tych kolei, które już posiadają w zachodniej Małej Azyi, ale ostatecznie zdobyli sobie udział jednej trzeciej części w przedsiębiorstwie niemieckiem. Ciężyła zwłaszcza Anglikom, bo kolej Bagdadzka niemal tyle znaczy na przyszłość, co kanał Suezki i szeroko znaczenie jej wykazywali ministrowie angielscy w obu izbach parlamentu. Był to znak, że się coś nowego święci w tej sprawie.

Z wywodów Balfoura wynikało, że doszło już do obszernej umowy pomiędzy niemieckiemi i francuskiemi kierownikami przedsiębiorstwa a takimi czynnikami angielskiemi, które bądź to finansowo w niem uczestniczą, bądź też za wyznacznikiem organa rządu angielskiego uważać je należy. Balfour podniósł, że kolei Bagdadzkiej niepodobna zważ niemiecką, jakoż w istocie ukrywa się poza nią taksamo narnacznie rząd i kapitał niemiecki jak rząd i kapitał francuski. Powiedzeniem tem chciał premier angielski widocznie zatrzeć niemiłość do tego przedsiębiorstwa jakoby niemieckiego, a oraz rozwiać bodaj w części niedowierzanie Petersburga; wszak skoro jest w tem rząd francuski, to interesa też rosyjskie będą zawarowane.

Czy dlatego zechce Petersburg stać się łaskawszym dla kolei Bagdadzkiej, to wielkie pytanie. Prasa rosyjska korzysta z każdej sposobności do namiętnych przeciw niej wycieczek. A nadto posądzają w Petersburgu Delcasségo, że zdawna jest gorącym zwolennikiem zbliżenia Francyi do Anglii. Jakoż paryski korespondent *Timesa* donosi z okazyi zapowiedzianej wizyty króla Edwarda w Paryżu, że stosunki francusko-angielskie nigdy nie były tak dobre jak obecnie, a sojusz z Rosyą nie przeszkadza Francyi nanowo ożywić starą przyjaźń z Anglią. Tego dnia artykuły latają z Paryża do Londynu i z Londynu do Paryża.

Kolej Bagdadzka stała się pomostem między Anglią a Francyą. W dobrze informowanych kołach wiedziano już od przeszło roku, że rząd angielski weźmie udział w przedsiębiorstwie. Już w zimie r. 1901/02 angielski na rożne zapytania dawał zlekka do zrozumienia, że zanosi się na umowę z Niemcami i Francyą. Umowa ta widocznie doszła do skutku i przystąpiono do pracy.

Londyński *Standard* z dnia onegdajszego donosi: „W zeszłym tygodniu zawartą została umowa, mocą której Anglia, Francya i Niemcy w równej mierze mają uczestniczyć w kierownictwie kolei Bagdadzkiej. Dochody będą poręczone cłami tureckiemi. Trzech Anglików wybrano już na dyrektorów, a po skończeniu przygotowań będzie jeszcze dwóch lub trzech zamianowanych."

Standard raduje się tą umową, a oraz wielce charakterystyczną dodaje uwagę: „Ci, którzy są przeciwni tej sprawie jako niemieckiej, niechaj pamiętają, że Anglia zamierza iść pospołu nie z samymi tylko Niemcami, ale oraz z Francuzami, bo który może być pewnym, że nie bardzo będą trzymać z kapitalistami z tamtej strony Renu."

Telegram *Timesa* z Konstantynopola dnia onegdajszego donosi, że francuzcy i niemieccy przedstawiciele syndykatu kolei Bagdadzkiej odbyli formalne zebranie celem utworzenia towarzystwa dla budowy całej linii Konia-Bagdad.

Bezpośredni telegram z Konstantynopola donosi nawet, że towarzystwo dla budowy i prowadzenia kolei Bagdadzkiej „Societe Imperiale Ottomane du Chemin de fer Bagdad", zostało onegdaj utworzone — prezydentem rady zawiadowczej wybrany Gwinner (Anglik) a wiceprezydentem w Paryżu Verves (z Banku ottomańskiego); do rady zawiadowczej należy także jłny dyrektor wiedeńskiego Bankverein Bauer.

Kolej Bagdadzka pójdzie właściwie aż do Bassory i do zatoki Perskiej, a do tych punktów dojśćby nie mogła, pozostałaby koleją ślepą, gdyby nie pozyskano Anglii, która właśnie panuje nad dotyczącym kątem zatoki Perskiej. Kolej jednak pójdzie jeszcze dalej, bo przez południową Persyę, gdzie wpływ Anglii ciągle jest silnym, puści się przez Beludżystan do Afganistanu i tam się zetknie z istniejącą już koleją angielską do Indyj prowadzącą — ale ta druga, może najdonioślejsza część będzie zupełnie w posiadaniu angielskiem.

Niemcy są zadowoleni z oświadczeń Balfoura co do kolei Bagdadzkiej, bo kolej będzie wybudowaną, nie pozostanie fatalnie poronioną mrzonką niemiecką. Juścić pożegnać się muszą Niemcy z owem też marzeniem, że wzdłuż całej tej kolei jako na „ziemi niemieckiej" osiedlą się kolonie niemieckie, że to oni utworzą z Mezopotamii na nowo spichrz zbożowy dla świata, że wszystkie korzyści tej kolei pójdą w ręce niemieckie, bo Francuzi nie mają sprytu i cierpliwości do takich rzeczy.

Pójdzie to wszystko owszem na młyny Anglików, którzy są mistrzami w takich rzeczach, są bezwzględnymi i nie skąpią kapitałów, gdzie należy.

Z Konstantynopola pójdzie most kolejowy przez Bosfor do Skutari, i wagonem będzie można dojechać z ostatnich Europy zachodniej krańców przez Małą Azyę, Persyę, Beludżystan, Afganistan do Indyj, a jeżeli się Anglikom lub Francuzom uda poprowadzić kolej przez Chiny południowe, to wagon powiezie dalej do Pekinu i do Portu Artura, zkąd można będzie kołując przez Sybir wagonem wrócić do Europy.

I z czasem będzie można od jednego z punktów kolei Bagdadzkiej zajechać wagonem do Egiptu, a ztamtąd dalej aż do Kaplandu.

Czy będzie przeto więcej szczęścia na świecie? Wszystkie dotychczasowe postępy materyalne wcale go nie przyczyniły...

Z Górnego Ślązka.

Po „kulturkampfie", po ugodzie rządu pruskiego z Kościołem, nastał zastój życia publicznego na Slązku. Przestały odbywać się zebrania i wiece, „związki" ledwie wegetowały, a nawet zanikały. Lud polski był w dążeniu narodowem zupełnie osamotniony. Wtenczas to gazety polskie stały się samą siłą stosunków przewodnikami ludu także w polityce i każdy też przyznać musi, że przyjąwszy tą rolę z konieczności, starały się ją spełniać uczciwie i najlepszej w wierze.

Jest to jednak bądź co bądź stanem anormalnym. Przewództwo gazet nie może się ostać trwale w społeczeństwie, bo jest z natury rzeczy partyjne, nieobliczalne na przyszłość i zależne od jednego zazwyczaj człowieka; z nim sprawa stoi, z nim pada; jego tężyzna umysłowa, uczciwość osobista i polityczna, jego umiejętność kierownictwa, może być sparaliżowaną jego wadami, a z jego śmiercią marnuje się spuścizna polityczna; może też być wykrzywiana i spaczona. Gazety nie są na to, żeby kierowały politycznymi interesami społeczeństwa, lecz żeby były organami stronnictw i programów politycznych. I to jest właśnie najsłabszym punktem stosunków górnoślązkich. Niema tam właściwie stronnictwa politycznego, któreby było organizacyą polityczną ludu polskiego i kierowało jego losami. Niegdyś ślązkie stronnictwo centrum przynajmniej pośrednio było taką organizacyą, ale po kulturkampfie nią być przestało. Dziś jest stronnictwem niemieckiem, a choć wobec ludu polskiego dobrą ma wolę, istotnem jego stronnictwem być nie może, bo brak mu naturalnych do tego warunków. Partya ludowa bowiem musi tak organicznie z ludu wyrastać, jak kłos wyrasta z ziemi i nie jest też niczem innem, jak kulturalnym kwiatem natury i życia ludu. Takie też jedynie stronnictwo zdołałoby skutecznie kierować i pożytecznie bronić sprawy narodowej ludu śląskiego.

Przewodnikami więc ludu stały się gazety: *Katolik, Nowiny Raciborskie i Gazeta Opolska.* Niestety, w tem właśnie ostatniem dziesięcioleciu nastało pomiędzy duchowieństwem, (z którem sojuszu potrzebują gazety z natury rzeczy do pracy nad ludem), a temi gazetami nieporozumienie bardzo ostre na tle kwestyi narodowej. Doszło do tego, że z kuryi biskupiej wrocławskiej propagowano istny bojkot *Katolika.* Walka ta zakończyła się dla duchowieństwa wogóle niekorzystnie; księża stracili odtąd na znaczeniu i zaufaniu pod względem politycznym. Sprawy narodowe nabrały wszędzie, a więc i na Śląsku, takiego znaczenia, że stały się osią, około której wszelkie inne się obracają. Byłoby to polityką bez zasad, gdyby kto nie uznał sprawy ludu polskiego na Ślązku za istotnie narodową.

Część duchowieństwa, — pisze *Czas* — uważająca sprawę polską na Ślązku tylko za językową, próbowała różnymi czasy i za pieniądz, dostarczany z różnych źródeł, założyć gazety w polskim wprawdzie wychodzące języku, ale nie służące wcale idei narodowej, a nawet wręcz jej przeczące. Ale wszelkie te usiłowania nie udały się. Już dwie gazety tego rodzaju przestały wychodzić, a trzecia *Gazeta Katolicka* w Królewskiej Hucie (mająca „ubić" *Katolika*) ledwie wegetuje. Aż dotychczas panowała między gazetami narodowemi na Ślązku ścisła zgoda w taktyce i to stanowiło siłę do wszelkiej walki z rządem, z protestanckimi Niemcami, a choćby nawet wobec centrum, względem którego trzymano się zasady: *do, ut des.* Dopiero *Górnoślązak* w Katowicach i wychodzący od kilku tygodni w Gliwicach *Głos śląski*, zamąciły tą zgodę i pozbawiły stronnictwo narodowe tej siły, którą daje solidarność na zewnątrz.

Działalność *Katolika* natrafia zawsze na przeszkody, zwłaszcza jednak w ostatniem dziesięcioleciu tyle ich się nagromadziło zewsząd i naraz, że działalność ta wymagała wiele bystrości i rozwagi. Zwyciężał zawsze, nawet wtedy, gdy najżyczliwsi bali się o jego losy; najlepszym to dowodem niepospolitego wyrobienia politycznego. Ale teraz rzucają się na niego nie w imię pruskiej idei państwowej, nie w imię „mówiącej po polsku pruskości", lojalności względem króla lub biskupa, lecz w imię — polskiego patryotyzmu! Prace jego nie odbywały się wprawdzie jedynie i tylko pod hasłami narodowemi; ale komuż służyły i do czegoż stanowiły one rzetelną podstawę? Pod osłoną centrum wiódł on lud spokojną i pozytywną pracą do samowiedzy narodowej, dbając usilnie i szczerze o zachowanie katolickiego gruntu wśród ślązkich Polaków. Kto wie, czy nie katolickość jego natchnęła mu nowych nieprzyjaciół? W czasach bowiem najgorszych stosunków z wrocławską kuryą biskupią, kiedy księża z ambon na niego nastawali, on nie dał się unieść żadnej krewkości i słówka nawet nie wyrzekł nietylko przeciw Kościołowi, ale ani nawet przeciw temu biskupowi, który go ścigał, szanując w nim zawsze arcypasterską godność. Kampania, którą wtenczas prowadził, była czemś niezrównanem co do hartu, ale też co do misterności; najbardziej jednak zasługuje na podziw, jako dowód głębokiego przywiązania do katolicyzmu. Gdyby był wtenczas mniej katolickim, miałby dzisiaj może mniej wrogów.

Przeżywają się jednak nawet najlepsze stronnictwa, a cóż dopiero redakcye! Może więc przeżył się *Katolik* i doszedłszy lat swych, może jest już tylko zawadą na tej samej drodze, którą sam wytyczał i budował? Może dobro sprawy wymaga, żeby go albo usunąć, albo przynajmniej zmusić, żeby się oddał pod komendę *Górnoślązaka* i dał sobie wstrzyknąć trochę krwi „wszechpolskiej"? Odpowiedź na to pytanie zależeć musi od obecnego stanu narodowej świadomości na Górnym Śląsku. Niema bowiem wyjątku od reguły, że polityka zależeć musi od realnych danych.

Sprawy zagraniczne.

Republikanizm na półwyspie Pirenejskim.

Telegramy paryskie donoszą o olbrzymich mafestacyach republikańskich w Hiszpanii; w Madrycie naliczono 30.000, a w całym kraju 300.000 manifestantów. Republikanizm hiszpański już się raz był dorwał do rządów, ale republika ta rychło zbankrutowała i znów ustąpiła miejsce monarchizmowi. Odtąd ruch republikański kurczył się, pęczniał czasami i znikał, dodając sobie sztucznie życia związkiem z masonami i przyłączaniem się do socyalistów.

Na ile grup się rozpada republikanizm hiszpański, tego nikt nie obliczy — obecnie ma on uznać Salmerona za głowę. Ale z pewnością żadna noga republikańska, żadna ręka, żaden zgoła najdrobniejszy członek nie będzie się na długo powodował głowie. Republikanizm już tem się do gruntu skompromitował, że dąży do rozbicia ojczyzny na luźne kraje, a nawet kantony, nawet jednością języka nie zespolone. W duszy narodu hiszpańskiego republikanizm się nigdy nie zakorzeni. Nawet socyaliści hiszpańscy nie mają jednolitej silnej organizacyi, jak niemieccy, francuscy, belgijscy, angielscy, a cóż dopiero wiszący w powietrzu na swoich mrzonkach pajęczych republikanizm.

Ruch republikański przedziera się jednak z Hiszpanii do Portugalii pomimo zupełnej obu krajów różnicy pod względem politycznym i ekonomicznym. Propaganda uwija się tam skrzętnie i wcale nie groźna na razie, może z czasem nabrać znaczenia. Lud uskarża się słusznie na potwornie wielkie podatki bezpośrednie i pośrednie, które rząd jeszcze podwyższać pragnie; lud jest oburzony okropnym nieładem administracyjnym i finansowym.

W kasach rządowych pustki zupełne tak, iż rząd ujrzał się zmuszonym zaciągnąć pożyczkę, aby jako tako godnie można było przyjąć króla angielskiego. Od niejakiego czasu otrzymuje wojsko żołd tylko częściowo, więc i między żołnierzami odzywa się niezadowolenie. W Oporto doszło dwa tygodnie temu do małego rokoszu wojskowego, który po uwięzisniu dwudziestu pięciu artylerzystów i paru kawalerzystów stłumić się udało, ale jednak budzi niemałe obawy. Wizyta króla angielskiego wzmocniła chwilowo monarchię, ale ona nie uleczy finansowej nędzy portugalskiej, która jest najpoważniejszem dla monarchii niebezpieczeństwem.

Republikanie portugalscy dzielą się na oportunistów i na radykałów, zgodnych atoli w swoich ideałach politycznych w tem jednem, że się zawsze za stojących pod jednym sterem uważają. Od rewolucyi w Oporto, tj. przez dwanaście lat zachowywali się oni wcale spokojnie; rzadko kiedy udawało się im przeforsować kogo ze swoich do parlamentu; burd się nie dopuszczali. Obecnie też co do liczby i znaczenia nie mogą się równać z republikanami hiszpańskimi. Teraz czynią się zabiegi, aby zwołać i przeprowadzić jeneralne zgromadzenie republikanów portugalskich i ile możności dojść do zjednoczenia z republikanami hiszpańskimi.

Z caratu.

Rozruchy studentów w Petersburgu.

Praw. Wiestnik donosi: „Już z końcem lutego dało się spostrzedz między słuchaczkami kobiecego medycznego instytutu niezadowolenie z planowanych zmian sposobu egzaminowania. Wzburzenie wzmagało się ciągle i doprowadziło w dniu 28 marca do niedozwolonego zgromadzenia w instytucie, a uczestniczyło w niem około 600 słuchaczek. Dyrektor i kurator petersburskiego okręgu naukowego wzywali do rozejścia się, lecz bez skutku. Zgromadzenie trwało 3 godziny. Następnego dnia zamknięto instytut aż do dalszego rozporządzenia.

Sąd dyscyplinarny, składający się z profesorów, uchwalił 317 słuchaczkom udzielić napomnienia, 28 ukarać ostrzej, jednakże nie relegować. Skoro te 28 słuchaczek nie usłuchały, z wyjątkiem jednej, wezwania, aby się zjawiły u rektora, zarządził minister oświaty, że należy je częścią zupełnie wykluczyć, częścią relegować na czas pewien. Dnia 9 b. m. podjęto na nowo wykłady.

Dnia 31 marca przybyło około 500 studentów tłumnie do gmachu uniwersytetu i ustawiło się przed aulą. Napomnienia rektora jakoteż kuratora okręgu naukowego wywołały w odpowiedzi nadzwyczaj grubiańskie i nieprzyzwoite okrzyki i protesta. Na zgromadzeniu, które trwało dwie godziny, obradowali następnie studenci nad zajściami w medycznym instytucie i nad kwestyami bardzo dalekiemi od życia akademickiego. Dla zapobiedz dalszym nieporządkom, zamknięto na razie uniwersytet. Sąd dyscyplinarny wykluczył 3 studentów, przeciw 4 zaniechał dochodzenia, 14 relegowano na zawsze, nie odbierając im jednak prawa zapisania się na inną wszechnicę; 7 relegowano do dnia 7 sierpnia 1904, 14 relegowano do sierpnia 1903; 5 studentów otrzymało upomnienie; przeznaczono ich do oddziału wolnych słuchaczy; 14 otrzymało naganę. Dnia 8 bieżąc. m. otworzono kancelaryę i inne ubikacye uniwersytetu.

Jak obecnie stwierdzono, jadalnia, zarządzana przez stowarzyszenie, niosące pomoc ubogim studentom, była miejscem, w którem niespokojne głowy omawiały strajki i inne zaburzenia spokoju na uniwersytecie. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma dokładną wiadomość, że tam powzięto uchwały w sprawie niepokojów, jakie zachodziły na uniwersytecie od roku 18.., a także w sprawie demonstracyj ulicznych. Osoby, stojące daleko od kół akademickich, miały tam wstęp; żywioły politycznie niepewne odbywały tam obrady, a zbrodnicze pisma rozdawano tam prawie jawnie. Uczestnicy ostatnich niepokojów przybyli na uniwersytet wprost z jadalni. Za zgodą zastępcy ministra oświaty zamknięto jadalnię".

Agitacya rewolucyjna wśród armii rosyjskiej.

Agitacya rewolucyjna — pisze *N. Ref.* — szerzy się coraz więcej w armii rosyjskiej. Rząd przez długi czas starannie ukrywał jej objawy, nie chcąc przyczynić się przez rozgłaszanie poszczególnych wypadków do wzniecenia nowych prądów tam, gdzie wszystko było jeszcze spokojne. Obecnie jednak zdaje się, że zwiększające się we wszystkich punktach objawy ruchu rewolucyjnego zmusiły wyższe władze wojskowe do chwycenia się taktyki odmiennej. Okazem ciekawym tego nowego systemu jest otrzymany przez nas okólnik tajny, wydany przez głównodowodzącego moskiewskiego okręgu wojennego, wielkiego księcia Sergiusza (stryja cara) i rozesłany do wszystkich komend centralnej Rosyi, gdzie odczytano go oficerom. — Przytaczamy cały dokument w dosłownem tłómaczeniu.

Sciśle poufny.

OKÓLNIK
do wojsk moskiewskiego wojennego okręgu.

Moskwa, 28 lutego (13 III) 1903.

Nr. 48.

Szeregowiec 238 klazmińskiego, rezerwowego batalionu, Aleksander Panfierow, idąc do zarządu 60 rezerwowej brygady, dokąd był wyznaczony na

---

Ludwik Stasiak. 76

Brandenburg
Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 85.)

Choć kilkadziesiąt lat w trumnie przeleżała, ciało jej nie psuło się wcale, nie podlegało rozkładowi, któremu każdy człowiek podlega; było tak młode i życia pełne, jakby pobożną dziewicę wczoraj do trumny włożono. Biały welon stroił jej czoło, rozmaryn i kwiaty na jej skroni pożółkły, zbutwiały, w proch się rozsypują, a ona jakby żywa, jakby wczoraj pogrzebana, nie, nie, jakby wcale nie umarła, lecz zasnęła cichym, słodkim jakimś snem. Widać jej grobowe łoże na nasypisku ludzkich kości, na resztkach butwiejących trumien...

Stanęła Adelajda, jakby stopy jej do bazaltowych tafli podłogi przyrosły...

— Co to?

W strasznym, ponurym kapitularzu ciemno, okropnie ciemno... a kości i nasypisko siarczanem jakiemś światłem się pali, jakby pary żółtym blaskiem dymiły, jakby mętne ogniki robaczków czerwonych płonęły. Straszna, siarczana jakaś aureola około trumny...

Zaświecił księżyc. Przez wąskie okienko wpadł na lice zmarłej zakonnicy, oświecił jasne, białe jak kreda jej ręce, żelazny krzyżyk w suchych kościach rąk się świeci...

Patrzy Adelajda na zwłoki...

Zmarła zakonnica patrzy... Patrzy na dziewczynę czarnemi oczami, wzrokiem, w którym maluje się nicość grobu i martwota grobu. Wydaje się Adelajdzie, że tych oczu dwoje, to dwie przepaście... że przez te oczy widać drugi świat... za grobem... gorączka jakaś i szaleństwo się dziewoi czepia... chce dziewka uciekać przed temi oczami...

Poślizgnęła się w ucieczce, potknęła się o skrzynię drewnianą, upadła na wieko drugiej trumny, które zbutwiałe zapadło się pod jej ciężarem, niosąc straszny zaduch próchna...

Zerwała się Adelajda na nogi, chce uciekać, jeszcze raz na trumnę oświetloną księżycem spojrzała... Boże! Zakonnica wstaje!!..

. . . .

Siostry, wracając z chóru, znalazły narzeczoną Mściwoja zemdloną na ziemi. Położyły ją na posłaniu w celi, gdzie w gorączce Adelajda męczyła się aż do pierwszych dni kwietnia.

Gdy wyzdrowiała, zaprzestała modlitw w chórze, opuściła swą izdebkę, zamieszkała w jednej celi z Kunigundą, bojąc się samotności, bojąc się pustych murów kapitularza, na którego wspomnienie straszne widma rodzą się w głowie, przez krew idzie straszliwy dreszcz strachu...

Gdy nadeszły pierwsze dni kwietnia, wychodziła Adelajda codzień do ogródka klasztornego, w którym siostry zakonne sadziły kwiatki na grządkach, uprawionych wzdłuż szeregu drzew. Dokoła wirydarza czworobok ponurych czarnych murów, nad wielkim prostokątem ziemi, rozciąga się u góry ogromny prostokąt nieba.

Zaśmiało się jasnymi promieniami słoneczko, ciepłe promienie przygrzywają z wiosną ziemię, wszystko, co jesień i ludzka ręka zasiały, budzi się do bytu, pączki drzew rozwijają się, korzenie traw puszczają w górę zieleniutkie pędy.

W ciepłem złotem słoneczku siedzi na ławie Adelajda. Wyszło to słonko ponad mury, świeci, błyszczy, grzeje...

Oto z grządki zielona chabinka pierwiosnka strzeliła, grono żółtych kwiatów na badylku wisi, niebieszczeją rzędem bazie, w rogu wirydarza kwitnie łan fiołków, który wonią rozkoszną bucha. Trawki świeże z ziemi rosną, kiełkują ostremi szablami żółte lilie, bratki kolorowe śmiejącemi się oczkami na Adelajdę patrzą; wszystko wychodzi z ziemi, aby róść, bujać, kwitnąć. Śniegiem kwiatu obsypane już grusze, różowemi bukietami zakwitła jabłoń, bogata gałąź dotyka kwieciem włosów Adelajdy, głaszcze jej twarz podmuchami łagodnego wiatru poruszana. A tam za rozkosznem kwieciem, za różowemi girlandami jabłoni... O!

Mur zimny, kolumny [illegible] po-rosłe, wilgocią ohydną cieką... jakby [illegible] ten okropny klasztorny mur... Kłócą się te grobowe kamienie z prześlicznem kwieciem wiosny, kłócą się z jej ciepłem słonecznem, z roskoszną krasą przyrody, która się budzi, kwitnie...

Tu jaśniejące słonko, zapach fiołków, a tam... z kamiennych kurytarzy zaduch piwnicy bucha, zimne, wilgotne, stęchłe powietrze klasztoru...

Grzeje się dziewczyna w świetle słonka, gorące promienie weszły do krwi, zagrzały ją — szczęściem jakiemś, radością się po niej rozchodzą, mile jakoś, bez granic przyjemnie w tych promieniach złotych, wśród czarownego rozkwitu wiosny.

Dziwna rzecz się w Adelajdzie dzieje, nieokreślone uczucie się budzi, ciągnie ją coś do światła, słońca, wiosny, życia, sama nie wie, co się z nią stało, to wie, że z tych okropnych murów trzeba iść na świat, na słońce...

Tam, do Braniboru, nad Hawelę, gdzie na łąkach zieleń buja, gdzie na murawie kwiecie się pyszni, gdzie pierś swobodnie oddycha...

Wybiegła Adelajda z wirydarza, spieszy się przez ciemne, ponure sienie, leci po schodach do cel, gdzie zakonnice i dostojne białogłowy mieszkają. Wpadła do celi Kunigundy i zadyszana rzecze:

— Jedziemy stryjno.

— Co mówisz? Dokąd?

— Do Braniborza.

— Co!? Chcesz opuścić te święte mury

— Ani chwili dłużej w nich nie zostanę.

— Jakto? W drogę ruszyć mamy dziś?

— Dziś, stryjno, dziś. Wysłuchaj mię, ja dziś jechać muszę.

— Twoja wola Adelajdo niech się stanie.

. . . .

Wiosna zazieleniła, pokryła kwieciem świat cały, gdy Adelajda ze stryjną przyjechała do grodna nad Hawelą.

* * *

— Toś ty przezacna Adelajdo, toś ty! — rzekł radośnie Thiethmar.

— Przyjechałam z klasztoru.

— Nie wrócisz tam?

— Tu aż do przybycia margrafów zostanę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wartą do telefonu, spotkał na ulicy przywoicie ubranego mężczyznę, który wszczął z nim rozmowę i skierował ją na temat uciążliwości służby w wojsku i możliwości jej pozbycia się. Z dalszej rozmowy Panfierow dowiedział się, że ten nieznajomy ma wspólników, którzy w najbliższą niedzielę mają zebrać się u niego w mieszkaniu na narady, na które ów nieznajomy zaprosił także i Panfierowa, przyrzekając zaopatrzyć go w zakazane książki dla przeczytania i rozdania wśród kolegów.

Przybywszy do zarządu brygady, Panfierow opowiedział o całem zajściu starszemu pisarzowi, a na drugi dzień po zmianie warty zameldował o wszystkiem kapitanowi. Następnych dni Panfierow spotykał się kilkakrotnie z tymsamym panem. O każdem spotkaniu składał szczegółowe raporty dowódcy swej kompanii. Dzięki temu zdołała przygotować odpowiednie środki miejscowa policya, której udało się, przy gorliwej pomocy Panfierowa, połączonej dla niego z wielkiem ryzykiem, trafić do wskazanego przezeń domu i aresztować uczestników zbrodniczej narady, wśród której pojmany został ważny polityczny przestępca.

Ceniąc wysoko okazane przez Panfierowa pojmowanie prawdziwych obowiązków służbowych i świętości przysięgi na wierność Tronowi i Ojczyźnie przedłożyłem prośbę o nagrodzenie go znakiem zasługi orderu św. Anny i o wydanie mu odpowiedniej pieniężnej nagrody. Moc przekonań i spryt, okazany przy tem przez Panfierowa, świadczą równocześnie o świetnym wpływie moralnym jego najbliższych zwierzchników i o wysokim wojskowym nastroju tego oddziału, który wychował tak dzielnego szeregowca.

Ogłaszając Panfierowi Moje serdeczne podziękowanie za dzielną służbę, dziękuję też dowódcy kłaśmińskiego rezerwowego batalionu, kapitanowi 1-szej kompanii i zuchowi-feldfeblowi za wzorowy porządek wewnętrzny.

Rozesłać przez sztab okręgowy.

Podpisał:

komenderujący wojskami generał-adjutant Siergiej.

Fabryka rewolucyj.

Jedno z pism londyńskich zamieściło niedawno zajmującą korespondencyę z Nowego Jorku, opisującą, w jaki sposób powstają w Ameryce rewolucye. Urządzanie rewolucyj w republikach południowej i środkowej Ameryki — pisze autor wspomnianej korespondencyi — kwitnie w obecnym czasie, a skutkiem tego w dwóch nowojorskich hotelach panuje ruch ożywiony, mianowicie w hotelu „Muro" przy ulicy 14 i w hotelu „America", położonym w pobliżu. Powstania w środkowo-amerykańskich republikach i wypadki w tych dwóch hotelach są w przyczynowym związku. Każda prawie rewolucya w Ameryce układaną bywa w Nowym Jorku, albo doznaje przynajmniej stamtąd poparcia. Z portu nowojorskiego wypływają na morze awanturnicy, szukający w południowej Ameryce wawrzynów i realnych korzyści, zkąd posyłają rozmaici dostawcy broń dla powstańców. A także pozbawiony władzy prezydent tej lub owej republiki umyka do Nowego Jorku, jeżeli nie ma dostatecznych funduszów, ażeby w Paryżu powiększyć kolonię zagranicznych próżniaków.

Stałymi gośćmi obydwóch wspomnianych hoteli są ludzie o wybitnie romańskim typie. Sale do palenia i gry urządzone są z komfortem, obliczonym na południowców. Tam gromadzą się najrozmaitsi zawodowi rewolucyoniści, opowiadają sobie nawzajem o swych „czynach bohaterskich", naradzają się nad sposobami i środkami, wiodącymi do pozbawienia władzy tego lub owego prezydenta, czy dyktatora. Rozmawiają półgłosem, przezornie, badając dokoła, wiedzą bowiem, że każdy prezydent południowo-amerykański ma swoich szpiegów w obydwóch hotelach.

Owi goście hotelowi nie mają tak długo nic do czynienia, dopóki pewna grupa firm handlowych nie „oburzy się" na pewnego prezydenta lub dyktatora. Oburzenie to powstaje oczywiście zawsze z powodów natury finansowej. Prezydent, przypuśćmy, tej lub owej republiki nałożył na pewne płody naturalne cło wywozowe. Kupcy ze Stanów Zjednoczonych „oburzają się" na te środki i zaraz w Nowym Jorku urządzają propagandę rewolucyjną. Za stratę finansową mszczą się urządzeniem rewolucyi.

Zbiegowie z każdej republiki południowo- i środkowo-amerykańskiej znajdują się w dostatecznej liczbie w obydwóch wspomnianych hotelach, a pomiędzy nimi jenerałowie, których nazwiska znane są w ojczyźnie. I oto w hotelach tych powstaje nagle ruch gorączkowy. Po całych dniach i nocach trwają narady w osobnych pokojach, a równocześnie w dziennikach pojawiają się ogłoszenia następującej treści: „Poszukiwani są zdrowi, silni ludzie do służby w południowej Ameryce."

W kilkanaście dni później płynie kilka małych okrętów z bronią i amunicyą, na deklaracyi zaś zapisuje kapitan, „narzędzia rolnicze, smalec i inne towary". Zaledwie owe okręty przybyły na miejsce oznaczone, zaczynają z Nikaraguy, Salwadoru, Paragwaju, lub jakiejkolwiek innej republiki nadchodzić telegramy z doniesieniem, że wybuchła tam rewolucya.

Obecną rewolucyę na San Domingo (Haiti) przepowiedziało nowojorskie pismo *Sun* w chwili, gdy wszyscy w Stanach Zjednoczonych byli zadowoleni z rządów prezydenta tej republiki. *Sun* pisał co następuje:

„W fumoirze hotelu „Muro" zjawił się znowu jenerał Eugenio Deschamps. Mówiono, że przybył celem urządzenia rewolucyi przeciwko Velasquezowi, prezydentowi republiki San Domingo. Pewna południowo-amerykańska firma — nie potrzebujemy jej wymieniać, miała do republiki pretensyę wartości kilkuset tysięcy dolarów. Nie było nadziei, ażeby Velasquez uznał tę pretensyę, tymczasem dowiedziano się, że jenerał Juan Jiminez na wypadek, gdyby został prezydentem, zaspokoiłby żądania wspomnianej firmy. Wzdychający do wolności mężowie z San Domingo, znajdujący się obecnie w Nowym Jorku, kupili sobie z tego powodu około 6000 starych karabinów, które w piwnicach hotelowych zostały na czas pewien złożone.

„Wkrótce potem odeszły te karabiny w beczkach jako gwoździe i tym podobne niewinne przedmioty do rozmaitych portów niedaleko San Domingo. Wzdychający do wolności mężowie wydali potem proklamacyę, wzywającą mieszkańców z San Domingo, ażeby zrzucili jarzmo „tyrana Velasqueza", a skupili się dokoła Jimineza, który kraj obdarzy dobrą administracyą. Proklamacyę podpisało aż pięciu jenerałów".

Jakoż na San Domingo wybuchła rewolucya, o której przyczynach telegramy nic nie wspomniały, a którą przepowiedział *Sun* na kilka tygodni naprzód.

Pomiędzy gośćmi hotelów „Muro" i „America" honorowe miejsce zajmuje Sandoval, mistrz w urządzaniu rewolucyj. Sandoval pochodzi z Meksyku i rozpoczął karyerę rewolucyonisty wywołaniem rewolucyi przeciwko Diazowi. Ale Diaz ma szczęście i wysłał już na drugi świat tylu jenerałów rewolucyjnych, że pozostali przy życiu wyrzekli się urządzania powstań przeciwko niemu. Obecnie Meksyk jest więc „tabu". Sandoval, który obecnie wymknął się z rąk Diaza, urządza rewolucye w innych republikach, w Wenezueli, Kolumbii i San Domingo.

KRONIKA.

Lwów, dnia 15. Kwietnia 1903.

Kalendarzyk.

We czwartek 16 czerwca Lamberta.—Gr. kat. Czetwar wełykij. — Kal. słow. Nosisława.
Wschód słońca 5·18, zachód 6.44.

W piątek 17 kwietnia Rudolfa Bisk. — Gr. kat. Piatok wełykij. — Kal. słow. Krasisława.
Wschód słońca 5·16, zachód 6·45.

W sobotę 18 kwietnia Apoloniusza M. — Gr. kat. Subota wełyka. — Kal. słow. Gościsława.
Wschód słońca 5·15, zachód 6·46.

Administracya „Gazety Narodowej" mieści się i nadal w domu pod l. 7. ul. Kopernika, tam więc należy uiszczać prenumeratę, zamawiać ogłoszenia, odbierać numery naszego pisma, jako też zwracać się we wszystkich sprawach administracyjnych i ekspedycyjnych.

Jedynie biura redakcyi „Gazety Narodowej" przeniesione zostały do domu pod l. 40 ul. Sykstuska, I. p., obok głównego gmachu poczty.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Pogrzeb śp. ks. Eustachego Sanguszki.** Według dotychczasowych wiadomości, pogrzeb śp. ks. Eustachego Sanguszki odbędzie się prawdopodobnie w przyszły czwartek, 23 bm. w godzinach przedpołudniowych. Dla dogodności osób, chcących wziąć udział w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu, urządzone będą w dniu 23 bm. osobne pociągi ze Lwowa i Krakowa do Tarnowa o takiej godzinie, ażeby równocześnie mogły przybyć do Tarnowa o godzinie 10·30 rano. Tego samego dnia po południu będzie mógł nastąpić powrót osobnymi pociągami z Tarnowa w kierunku do Lwowa i Krakowa. Stanowcze oznaczenie dnia i godziny pogrzebu, jakoteż dokładny rozkład jazdy nadzwyczajnych pociągów zostanie wcześnie podany do publicznej wiadomości.

— **W sprawie Wawelu** stwierdza *Czas*, wobec podanych przez niektóre pisma błędnych wiadomości, że jako właściciel Wawelu zaintabulowany będzie kraj z zastrzeżeniem, w myśl uchwały sejmowej, przeznaczenia całego Wawelu na rezydencyę monarszą, z wyłączeniem wszelkiego innego użytku. Ponieważ niektóre parcele gruntowe należą obecnie do skarbu wojskowego, niektóre do gminy m. Krakowa, a sam zamek wawelski do skarbu państwowego, Wydział krajowy musi postarać się o przeniesienie tych parcel i utworzenie z nich jednego ciała tabularnego, aby módz cały zamek oddać w posiadanie cesarza na przyszłą rezydencyę.

Ostateczny kontrakt zawarty ma być — jak wiadomo — we Lwowie między wydziałem krajowym, jako reprezentacyą kraju, a administracyą państwa, którą zastępuje delegowany do tego aktu wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu, dr. Korytowski. Podpisanie formalnego kontraktu ma nastąpić najpóźniej w maju, a wówczas ani wątpić należy, że wydział krajowy poda do publicznej wiadomości całą osnowę kontraktu.

Z Krakowa donoszą nam: Inżynierowie budownictwa miejskiego uskutecznili pomiary i niwelacyę terenu, przez które przeprowadzone będą znane inwestycyjne roboty dla nowych budynków dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Na podstawie pomiarów przystąpiono już do wypracowania projektów robót; projekty te będą gotowe przed pierwszym maja.

— **Zmiany w armii.** Do *N. W. Tagblatt* donoszą, że komendant marynarki bar. Spaun wkrótce weźmie dymisyę; następcą jego ma zostać wiceadmirał hr. Montecuccoli.

Kronika lwowska.

= **Zniknięcie podpułkownika audytora Hekajły.** W sprawie zniknięcia podpułkownika audytora Hekajły, o czem donieśliśmy onegdaj, otrzymuje *Ds. p.* z Jarosławia korespondencyę rzucającą pewne światło na tę wielce zagadkową aferę. Wiążą ją mianowicie z osobą byłego porucznika Wilhelma Lipowicza z Jarosławia, który przed kilkunastu dniami uzyskał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw. Lipowicz służył przed kilku laty jako porucznik przy obronie krajowej i z powodu jakichś nieprawidłowości, chcąc odebrać sobie życie, strzelił sobie w skroń, kula atoli przeszyła mu oba oczy i kość nosową. Przez czas kuracyi w szpitalu prowadził przeciw Lipowiczowi dochodzenia podpułkownik audytor Hekajło; pobierał jego gażę, a gdy Lipowicza od zarzutów uwolniono, okazało się, że Lipowicz otrzymał tylko 400 zł., a kwit w aktach wojskowych opiewał na 1400 zł. Gdy się Lipowicz upominał o resztę swych pieniędzy, wmawiano w niego, że wypłacono mu wszystko i wdrożono ponowne dochodzenia tym razem o oszczerstwo. W międzyczasie baron Rothschild zajął się ciemnym Lipowiczem, kazał go kształcić w swym zakładzie dla ciemnych i przy olbrzymiej pamięci Lipowicza, doprowadził go do doktoratu prawa. Obecnie ma Lipowicz otrzymać posadę u Rothschilda. Prowadzone dochodzenia wydały rezultat tak ujemny dla audytora Hekajły, że sam popadł w śledztwo o sprzeniewierzenie, oszustwo i wpływanie na świadków. Epilogiem jest zniknięcie audytora Hekajły.

Kronika krajowa.

Z Jarosławia piszą: Wśród zamiataczy miasta zwracał na siebie uwagę pochylony siwy staruszek Jakób Górski. Od lat dziesiątka zawsze pierwszy stawał do roboty, zawsze cichy i milczący. Wiedziano o nim, że podczas budowy kolei do Sokala pracował jako robotnik ziemny, a potem zarabiał jako zamiatacz w Jarosławiu po koronie dziennie. W sobotę wielkanocną, jak co tygodnia, pobrał swój zarobek, w niedzielę zmarł nagle. Z papierów pozostałych, które śp. Górski starannie ukrywał, okazuje się, że zmarły brał żywy udział w powstaniu r. 1863, iż przez lat dziesięć pozostawał w katorgach na Syberyi, że pochodził z Królestwa z rodziny obywatelskiej — straciwszy zaś mienie przez konfiskatę, jął się na wygnaniu pracy rąk, ażeby nikomu nie być ciężarem. Liczył lat 75. Cześć jego pamięci!

Niezwykłe poświęcenie. Z Wielkich Ócz otrzymujemy następujący list: Dnia 4 bm. w południe w miasteczku Wielkie Oczy zapaliła się chałupina biednego zarobnika i odrazu jedyna izba, która dom cały tworzyła, stanęła pod dachem płomieni. Pod tym dachem znajdowała się w tej chwili cała rodzina wyrobnika z wyjątkiem jego samego, który był na robocie. Rodzina składająca się z żony, od dwóch lat kaleki, nie mogącej się wznieść o własnych siłach i czworga drobnych dzieci.

Najbliżsi sąsiedzi i ci, którzy przypadkiem przechodzili tamtędy, widzieli pożar, słyszeli krzyk dzieci i błagalne wołanie matki, by ją pozostawić na pastwę płomieni, a dzieci ratować etc., nikt z nich nie miał odwagi rzucić się w paszczę ognia, który już drzwiami zaglądał do izby a oknem poczynał płomieniem połyskiwać. Jeszcze minuta a dach runie i pogrzebie pięć ofiar. Z tej jedynej minuty bez chwili namysłu skorzystał młody zarobnik Jakób Pałczak, który ujrzawszy z okna swojej chaty co się dzieje, wyleciał, przebiegł pędem kilkaset kroków dzielącą przestrzeń i bez wahania, bez namysłu rzucił się w palące drzwi w izbę pełną już dymu i rozbiwszy okno, począł niem bezwładną kobietę i dzieci, których koszulki i włosy poczynały się palić, wyrzucać na podwórze. Trwało to krótko, ale gdy wiejski bohater, wyratowawszy pięciu ludzi, sam oknem wyskoczył palił się cały i byłby spłonął jak pochodnia gdyby nie rzadka przytomność umysłu, z jaką wyskoczywszy z gorejącego domu, którego strop runął za nim, rzucił się w sadzawkę znajdującą się w pobliżu.

Życiu jego zagrażało przez parę dni poważne niebezpieczeństwo. Twarz i ręce ma tak strasznie poparzone, że długie upłyną tygodnie, zanim oczy jego będą mogły bezkarnie spojrzeć na świat Boży a ręce wziąść się do pracy. Pracy potrzebnej, koniecznej, bo te ręce ubezwładnione dzisiaj, dostarczały chleba żonie i dwojgu małym dzieciom. Cierpienia swoje znosi cierpliwie, uważa, że nie mógł inaczej postąpić, a o tem co uczynił, mówi tak prosto, jak żeby czyn jego był zwyczajnym i codziennym.

W biednej już mieścinie przybyło dwie biedniejszych od najbiedniejszych rodzin. Osób dziesięć, z których jedna tylko coś zarobić może, bo ani kaleka ani jej dzieci, ani żona i dzieci chorego zapracować nie mogą. Gmina i jednostki robią co mogą, ale mogą mało, a tu trzeba robić dużo i długo, zwracamy się zatem do szerszej publiczności z prośbą o nadesłanie choćby skromnych datków czy to dla pogorzelców, czy też dla bardzo chorego Pałczaka.

Baronowa Hagen Wielkie Oczy.

Pokusy zdradzieckie. P. Ksawery Sporzyński, który jako korespondent *Tygodnika Illustrowanego*, bawił przez dłuższy czas na Martynice i sąsiednich Antylach, na wiadomość o werbowaniu wśród ludu naszego wychodźców na Martynikę, ogłasza w *Kurjerze Warszawskim* następujące ostrzeżenie:

„Poznawszy w ciągu niedawnego pobytu na pomienionej wyspie i na sąsiednich Antylach warunki życia tamtejszego, uważam za obowiązek podać do wiadomości osób, którym dobro rodaków leży na sercu i które w jakibądź sposób mogą wpłynąć na powstrzymanie ślepego prądu, że wychodźców naszych czeka na Martynice los niezawodnie gorszy niż w Brazylii. Nie mogę tu się wdawać w rozprawy, nadmieniam tylko, że pomimo ofiar, jakie zabrały wybuchy wulkanu Mont Pelé, pozostało tam jeszcze zaludnienie dwa razy gęstsze, niż u nas, mianowicie 150.000 mieszkańców na obszarze zaledwie 990 kilom. kw. Ludność ta pędzi żywot nędzny w całem znaczeniu i o zebraniu grosza najwytrwalszy nie może marzyć. Kraj składa się głównie z dużych posiadłości, których właściciele wzbogacają się pracą maluczkich. Na całej Martynice zdołałem odnaleźć jednego tylko Polaka, Henryka Cungego, który mimo iż osiadł tam od lat wielu i mówić już prawie po polsku zapomniał, nie mógł obrać sobie korzystniejszego zajęcia nad... fotografię, utrzymuje on z trudem mizerny zakład w stolicy wyspy. Jeżeli zważymy, że ludność miejscowa, głównie murzyni, zachowuje się nienawistnie względem białych, tak, iż nie rzadkie bywają krwawe rozruchy, że przybysze nie otrzymują ani piędzi ziemi, o złocie zaś nawet nie usłyszą, jak w Brazylii, że co najwyżej czeka ich ciężka praca najemnika, w klimacie skwarnym i dusznym, pełnym chorób — dla wychodźców pozostaje chyba jedna przynęta: podziwiać wspaniałość przyrody. Na innych Antylach stan materyalny ludności jest bardziej jeszcze opłakany. Nie mogę wprost zrozumieć, jakiemi pozorami agenci łudzą łatwowiernych".

Zabiegi agentów miały już podobno niejednego nakłonić do tego, nad wyraz nieoględnego wychodźtwa.

Kronika powszechna.

§ **W Rzymie** otworzyła pensyonat polski p. Jadwiga Maszewska (Via Leopardi 17 Roma).

§ **Dramat miłosny w Kijowie.** Przed pięciu dniami zdarzył się w Kijowie następujący dramat: Panią M., kobietę zamężną, urody niezwykłej, prześladował swoją miłością student uniwersytetu Zacharczenko. Pomimo, że pani M. nie podzielała afektów studenta, zjawiał się Zacharczenko wszędzie, gdy tylko pani M. ukazała się na ulicy. Za każdym razem powtarzał te same słowa o jego ku niej miłości. Pani M. zniecierpliwiona zdobyła się pięć dni temu na odpowiedź: „Kocham swego męża i drugiego mężczyzny kochać nie mogę". Wtedy Zacharczenko wyjął rewolwer i dał dwa strzały do pani M. Kule chybiły, lecz przerażona kobieta upadła na ziemię. Zacharczenko powtórzył kilka jeszcze wystrzałów i dodał: „jeżeli do mnie należeć nie będziesz, to nikt cię mieć nie może" i sądząc, że pani M. jest zabitą, zaczął uciekać. Przytrzymany przez policyanta, osadzony został w więzieniu. Pani M. otrzymała dwie lekkie rany.

Dobra rada. Kto chce założyć sobie piękne gazony i trawniki, temu polecamy nasienie mieszanej trawy Edmunda Mauthnera, nadwornego dostawcy w Budapeszcie, Promenaden, lub Margarethen-Imel. Od 29 lat Mauthner jest dostawcą nasienia dla wspaniałych ogrodów Budapesztu i wyspy Margarety.

*

— Czemu płaczesz, Józieczku?
— Bo ciocia tak długo siedzi...
— A czemuż nie mam siedzieć?
— Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Tryest 15 kwietnia. Wczoraj wieczór odbył się w teatrze Coldoni uroczysty wieczór jubileuszowy ku czci Papieża, w obecności namiestnika, naczelników władz i licznej publiczności.

Praga 15 kwietnia. (Tel. pryw.) Poseł Klofacz zachorował na krwotok.

Brema 15 kwietnia. Otwarto tu dziś międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi. Sekretarz stanu Posadowski powitał uczestników kongresu w imieniu państwa niemieckiego.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie członków tow. gimn. „Sokół" w Kamionce Strumiłowej odbędzie się dnia 3 maja br. o godz. 8 wieczorem w sali „Sokoła".

Wspólne święcone Towarzystw Czytelni akademickiej i Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej odbędzie się w niedzielę 19 bm. o godz. 11 przed południem.

Zmarli.

W Krakowie zmarł wczoraj Karol Szukiewicz, zastępca dyrektora kolei państwowych, a były dyrektor kolei Przemyśl-Łupków.

Z Colosseum. Dziś we środę dnia 15 bm. ostatnie przedstawienie w pasażu Hermanów pod dyrekcyą Ernesta Thorna.

Odznaczenie. Właściciel biura pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego p. H. Dattner we Lwowie otrzymał tytuł c. i k. dostawcy nadwornego.

Komisya lekcyjna Tow. „Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej", pośrednicząca w wyszukiwaniu posad nauczycieli prywatnych i korepetytorów w miejscu i na prowincyi, jakoteż zajęć biurowych dla biednych akademików, doznała w ostatnich miesiącach wielkiego poparcia ze strony interesowanej P. T. Publiczności przez zgłoszenie znacznej ilości lekcyj i innych odpowiednich zajęć, co świadczy o przychylności i zaufaniu ku nam. Przypominając się szerszemu ogółowi i prosząc o poparcie nadal naszej humanitarnej instytucyi, spodziewamy się, że komisya nasza będzie mogła spełnić swe zadanie, zapewniając byt materyalny najbardziej potrzebującej młodzieży. Godziny urzędowe komisyi: Uniwersytet sala VIII. od godziny 12—1 codziennie i lokal Tow. „Bratniej Pomocy" od 12—3. Zgłoszenia ustne lub listowne.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 14 kwietnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +4·1, Tarnopol —·—, Lwów +2·5, Skole +1·0, Przemyśl —·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +1·4, Kraków +·—, Praga +2·2, Wiedeń +3·6, Semmering +·—, Budapeszt +5·9, Ischl +1·2, Riva +·—, Tryest +·—, Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

O zachodzie.

Byli sami w obszernym pokoju, wyglądającym obecnie na pokój szpitalny. W rogu stało łóżko, lecz chory spoczywał na otomanie; czuł się zdrowszym i silniejszym, gdy nie leżał w łóżku. Twarz miał bladą, policzki zapadłe; wychudzona ręka jego drżała, gdy chciał odgarnąć włosy z czoła. Żona jego stała przy oknie, zapatrzona w ogród, mieniący się czerwono-szaremi barwami późnej jesieni.

Nie byli już oboje młodzi, chociaż żona wyglądała o wiele młodziej i zdrowiej.

Na dźwięk bijącego zegara, odwróciła się pospiesznie, zbliżyła się do stołu i nalała w łyżeczkę lekarstwa.

— Wypij — rzekła z troskliwością macierzyńską, podnosząc mu głowę, aby mógł wypić łatwiej.

— Dziękuję ci... Jakaś ty dobra... — rzekł nieśmiało, dotykając lekko jej ręki blademi wargami. — Nie zasługuję na to...

W głosie jego brzmiała pokorna rezygnacya.

— Znów pleciesz swoje... — rzekła z uśmiechem, klękając przy otomanie i obejmując głowę jego ramieniem. — Myśl tylko o tem, aby jak najprędzej wyzdrowieć! Wszystko będzie wtedy dobrze... Wiesz, że dotąd nie wiedziałam, jak ja cię kocham...

Przytulił głowę do jej ramienia, jak małe dziecię.

— Boże, Boże! — szepnął boleśnie. — Jaki ja byłem nikczemny, podły...

Zamknęła mu usta ręką i pieszczotliwie głaskała jego rzadkie, przeświecające siwizną włosy, szepcząc tkliwie do ucha:

— Nie... nie... tyś dobry!

Ułożyła mu głowę na poduszce i usiadła obok otomany na niskim stołeczku. Chcąc zmienić kierunek jego myśli, wyjęła list z kieszeni i poczęła głośno czytać. Córka ich, która niedawno wyszła za mąż, opisywała swoje szczęście, ubolewała nad chorobą ojca.

— Jak ja mogłem tak postępować — westchnął chory. — Pijatyki, gra, hulanki, wypełniały życie moje... nie wiedziałem, że mam żonę i córkę... Trzeba było ciężkiej choroby, abym zrozumiał, jak marnowałem młode lata...

Usta mu drżały, na twarz padł cień głęboki.

Ona, milcząc, ujęła jego rękę i patrzała nań z współczuciem.

...Tak, szalone wiódł życie, a ona cierpiała bardzo... Stał się jej wstrętnym, poczęła nim gardzić. Zanim wyszła za mąż, ostrzegano ją przed znanym światowcem i lekkoduchem Ale kochała go; on twierdził, że małżeństwo go zmieni, ona mu wierzyła. Mówił, że gdy ją będzie miał w domu, nie będzie go nic ciągnęło do kolegów, do knajpy, do hulanek. I tak było rzeczywiście przez całe pół roku, a potem nastąpiły długie lata cierpień i upokorzeń.

Wreszcie stał się jej tak obojętnym, jak pierwszy lepszy przechodzeń na ulicy. I trwało to długo... aż od paru tygodni nastąpiła zmiana. Hulaszcze życie wciągnęło go w ciężką chorobę — z chorobą powróciło raz jeszcze krótkie szczęście jej młodości. Choroba uczyniła go tkliwym, delikatnym, dobrym, odpędziła od niego wszystko złe. I jej serce przepełniło się miłosierdziem i przebaczeniem, poczęła go pielęgnować z troskliwością matki. Zdawało się jej, że przez krótki czas choroby stał się szlachetnym, godnym miłości. Wszystko dobre i piękne, które jak sądziła, dawno już zamarło, teraz w nim odżyło.

Słodkie uczucie szczęścia objęło jej serce; nachyliła się i ucałowała jego chudą, słabą rękę. Teraz dopiero spostrzegła, że zasnął i z zapartym oddechem pilnowała, aby go nie zbudzić... Czuła ból niezmierny. Więc po to do niej wrócił, aby umrzeć? Patrzała przed siebie ze smutkiem a obrazy dawnej przeszłości przesuwały się przed jej oczami, mieszając się z troską o przyszłość.

Chory westchnął ciężko przez sen, ona zbudziła się, powróciła do rzeczywistości. Wiedziała, że cokolwiek się stanie, zostaną już razem.

Drzwi otworzyły się cicho, zajrzała służąca.

— Przyszedł pan Władysław, prosi panią do pokoju.

Wstała cicho, ostrożnie, wyszła na palcach. Nie rada była z odwiedzin brata.

— Zostałaś więc na dobre siostrą miłosierdzia, czy infirmerką — począł zjadliwie. Oddawna nienawidził jej męża, gardził nim za jego życie lekkomyślne, za lekceważenie siostry, za jej życie zmarnowane.

— Tak — odparła łagodnie.

— Zmarnujesz się zupełnie... Powinnaś oddać go do szpitala, lub przyjąć dozorczynię. Nie spodziewałem się, abyś po tem, co się stało, chciała się jeszczę z nim tak cackać.

Nie przerywała mu. Przysunęła stolik z przyborami do palenia, podała mu papierosy.

— Doprawdy, to nie do pojęcia! — złościł się dalej. — Któż to chciał się z nim rozwodzić wkrótce po ślubie, czy nie ty? Wtedy sam ci odradzałem... Teraz znów poświęcenie się, zaparcie, ekstaza! A jak ty wyglądasz? Zestarzałaś się przez parę tygodni o kilka lat... Jednak to prawda, że was, kobiety, zrozumieć nie można, tak jesteście nie logiczne, nie konsekwentne i zawsze się powodujecie wrażeniem chwili. Przecież ten człowiek nie wart nawet jednego spojrzenia twego, a cóż dopiero mówić o troskliwości, pielęgnowaniu. Czy puściłaś w niepamięć wszystko, co względem ciebie i dziecka zawinił? Obecne jego postępowanie jest tylko hypokryzyą, komedyą! Wierz mi!

Zerwał się z krzesła i gniewnie zacisnął pięści.

— Łajdak! jabym mu powiedział otwarcie, pomimo choroby, na co zasługuje!

Siostra słuchała posępnie, wreszcie zbliżyła się ku niemu i rzekła głosem stanowczym:

— Władziu, dość już tego... Jeżeli nie masz mi nic do powiedzenia, możesz oszczędzić sobie fatygi i irytacyi, a mnie przykrości i bólu. Wszystko to prawda, co mówiłeś, wiem o tem. Jaki on był — to tylko moja rzecz i ja tylko sama cierpiałam. Teraz go znowu kocham i pielęgnować go będę, dopóki opieki mojej potrzebować będzie!

Mówiła tonem stanowczym, nawet ostrym. Nagle głos jej się złamał i z głośnym płaczem rzuciła się na piersi brata.

— On umrze... czuję to... umrze teraz, gdy się stał tak dobrym... gdy mię kocha... gdy ja go znów kocham... gdyśmy się odnaleźli!

Drżała całem ciałem. Brat wystraszony i głęboko wzruszony, napróżno starał się ją uspokoić.

. . . .

Chory zmarł po tygodniu, a w parę miesięcy i ona poszła za nim. Mówiła przecież, że, cokolwiek się stanie, pozostaną już na zawsze razem.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Filharmonia.** Z chwilą, kiedy gwiazda Mascagniego co raz silnej blednąć zaczęła, rozeszła się wieść (1897) o odrodzeniu dawnego oratoryum, które było dziełem młodego księdza, wówczas zastępcy dyrygenta królewskiego chóru w kościele św. Marka w Wenecyi, Don Lorenza Perosiego a od r. 1898 dyrygenta chóru kapeli Sykstyńskiej w Watykanie. W oratoryach religijnych Perosi wznowił formę recytatywa deklamacyjnego, powołał na nowo do życia „opowiadacza (historicus)", wprowadzonego w XVII. wieku do oratoryum, a chórom — wręcz przeciwnie jak w słynnych oratoryach Händla i Bacha — wydzielił stosunkowo bardzo skromną rolę. Rozmiłowanie w stylu dawnych włoskich mistrzów, wprowadzenie na nowo dawniejszych form muzycznych, umiejętne zlanie stylu dawnego oratoryum z efektami dramatycznemi nowożytnej symfonii wraz z jej modernistyczną instrumentacyą i harmonizacyą, oto główna charakterystyka muzyki Perosiego. Dzieła Perosiego nie są zupełnie muzyką kościelną, lecz mają tylko z nią tyle wspólnego, iż są osnute na biblijnych tematach.

Gdy w dawniejszych jego oratoryach („Wskrzeszenie Łazarza" 1898) styl przypomina głównie Palestrynę i Orlanda di Lasso, w najnowszych dziełach, do których należy wczoraj wykonane oratoryum p. t. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy" i część 3-cia z „Mojżesza" tj. „Przejście przez morze Czerwone", występuje wpływ dzisiejszych mistrzów w muzyce dramatycznej i symfonicznej z Ryszardem Wagnerem na czele a zwłaszcza jego „Parsifalem". Orkiestra zajmuje tu stanowisko naczelne, partye osób, biorących udział w tych oratoryach, są w porównaniu do poprzednich jego dzieł szerzej traktowane a technika kompozytorska jest znakomicie wyrobioną; wszystkie zaś cechy razem dadzą się w ten sposób krótko streścić: Wagnera muzykalno-dramatyczny styl, przeniesiony do kościoła, lecz z ciężko się poruszająca istrumentacyą, przypominającą Bacha.

W słyszanych wczoraj oratoryach charakteryzacya i malowanie muzyki opisowej i obrazowej, jakoteż harmonizacya i instrumentacya są oparte na prawidłach modernistycznych i z wielkiem mistrzowstwem użyte. Wszystko słucha się przyjemnie; melodya o podniosłym nastroju religijnym, forma, pozornie prosta, lecz doskonale obejmująca tę melodę w sobie a nareszcie trafna instrumentacya, miejscami zajmująca w partyturze stanowisko naczelne, miejscami z melodyą współrzędne, tworzą całość wysoce artystyczną, świadczącą wymownie o doskonałym rozwoju młodego (ur. 1870) talentu twórczego.

Gdzieniegdzie zaś brak dostatecznej ilości kontrastów i silniejszych akcentów dramatycznych n. p. w pierwszej części „Jerozolimy" nie działa korzystnie na uwagę słuchacza, gdy przeciwnie środki powyższe odpowiednio zastosowane w trzeciej części Mojżesza („Przejście przez Morze czerwone") przy rytmicznem ożywieniu i charakterystyce tematycznej, wywołują trafny nastrój muzyczny i z tego powodu część ta, prawie wyłącznie muzyka absolutna, największe wczoraj zrobiła wrażenie; wogóle ustępy czysto orkiestralne zdają się być silną stroną tego talentu twórczego, co jednak nie sprzeciwia się temu, aby ustępy chóralne i solowe także dobrze brzmiały i odznaczały się pięknem prowadzeniem głosów pojedynczych.

Wykonanie tego zajmującego dzieła stało przeważnie na poziomie artystycznym i było prowadzone pod osobistem kierownictwem ks. Perosiego, który jako wybitny muzyk i doskonały kapelmistrz w zachwyt wprawił wszystkich słuchaczy. Pełen włoskiego temperamentu muzycznego i werwy młodzieńczej, rzadko kiedy stoi spokojnie, lecz mając wolę i siłę wybitnego dyrygenta, to gestami, to ruchami batuty zmusza orkiestrę lub śpiewaka do wykonania myśli swych; orkiestra, śpiewacy i chór tworzą u niego jedną całość nierozdzielną. Perosi nie goni za efektami jaskrawemi, będącemi poza zakresem artystycznym, jak nadzwyczajne pianissima lub ucho obrażające fortissima, wszystko odbywa się stopniowo i logicznie·

okazuje on się nam jako bystry znawca sztuki kapelmistrzowskiej, którym doświadczenie i duch muzykalny kieruje. Soliści pp. La Puma i Giovanni Polese wykonali swe partye solowe z artyzmem. Chóry, złożone z „Lutni“ i „Chóru akademickiego“ i orkiestra spełniły swe zadanie dość artystycznie, tylko czystość intonacyi chóru żeńskiego pozostawiała wiele do życzenia.

Publiczność złożona ze wszystkich sfer lwowskiego społeczeństwa i z poważnej liczby ze stanu duchownego, na czele z arcybiskupem ks. Bilczewskim, który wraz ze swoją świtą zajął miejsce w loży mezaninowej, zapełniła szczelnie salę koncertową i przyjmowała młodego kompozytora nader sympatycznie, a po pięknej muzyce do trzeciej części poematu biblijnego „Mojżesz“ zgotowano ks. Perosiemu serdeczną i zasłużoną owacyę. (*gr*)

* **Z Filharmonii.** W sobotę odbędzie się pierwszy koncert na organach. Grać będzie Edward Traegler, jeden z najlepszych obecnie organistów. Artysta ten jest profesorem konserwatoryum w Pradze, poprzednio zaś był organistą w Dreźnie, a obowiązkiem jego było grać na organach podczas wszystkich nabożeństw i uroczystości kościelnych, w których uczestniczyła rodzina królewska; stąd też nosi on nadany mu przez króla saskiego tytuł król. nadwornego organisty.

* **Marya Mańkowska.** Z Texas w Ameryce piszą nam: Mistrzowskie tłumaczenie a raczej przerobienie przez p. Maryę Mańkowską na język angielski dziełka Jasieńczyka „Dziesięć lat w kozackiej niewoli“ zwróciło na nią uwagę tutejszego literackiego świata. Księgarnie w Nowym Yorku, w Kanadzie itd. nie mogą nastarczyć żądaniom klientów, domagających się tego dzieła. Opisy Jasieńczyka o prześladowaniach, które znoszą przestępcy polityczni na Syberyi, zainteresowały amerykański ogół.

Następnie przerobiła p. Mańkowska „Faraona“ Prusa na język angielski i powieść ta doznała ogromnego powodzenia. Tem tłumaczeniem przysłużyła się p. Mańkowska wiele sławie literatury polskiej. P. Mańkowska urodziła się w Hauston, w stanie Texas; wyższe studya odbyła w słynnym zakładzie naukowym w San Jose w Kalifornii. W młodym wieku wyszła za mąż za znanego przemysłowca Zygmunta Jastrzębca Mańkowskiego, latorośli starodawnej szlacheckiej rodziny z Podola. P. Mańkowski niezmordowaną energią i pracą dobił się wybitnego stanowiska i znacznego majątku, p. Mańkowska zaś pracuje na polu narodowem, zaznajamiając amerykańskie społeczeństwo z najlepszemi utworami polskiej literatury i wychowując troje swoich dziatek po polsku. *J. Zaleski.*

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek 16 bm. po raz pierwszy: „Przed pojedynkiem“ komedya w 1 akcie przez Wandę Pilecką i „Stary mąż“ Korzeniowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek 16 kwietnia „Wiele hałasu o nic“ Szekspira. Występ Modrzejewskiej.

W sobotę „Gioconda“ d'Annunzia. Występ Modrzejewskiej.

W niedzielę „Makbet“ Szekspira. Występ Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą ks. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Giovannego Polese oraz chóru mięszanego „Lutni“ i „Chóru akademickiego.“ Wykonana zostanie: część III z oratoryum „Mojżesz“ i św. trylogia w 3 częściach „Męka Chrystusa“, pod osobistem kierownictwem kompozytora. Początek o godz. 8.

W sobotę 18 bm. Pierwszy koncert na organach ze współudziałem Edwarda Traeglera, król. nadwornego organisty. Program: I. 1) Beethoven. Uwertura „Leonora“ nr. 3. 2) Henryk Bossi, koncert A-mol, odegra z tow. ork. na organach Edward Traegler. II. 1) Czajkowski. Symfonia VI (Pathelique). 2) a) Bach. Toccata i Fuga d-mol. b) J. Klicka. Fantazya koncertowa na tle chorału św. Wacława. III. 1) R. Strauss. Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. 2) Liszt. Rapsodya II. Początek o godz. 8.

W niedzielę 19 bm. Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą ks. Wawrzyńca Perosiego ze współudziałem Józefa La Puma i Giovaniego Polese, oraz chóru mięszanego „Lutni“. Początek o godz. 8.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie, spełniono w nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę niezwykłe świętokradztwo. Nieznany dotąd sprawca zakradł się na noc do świątyni i rozbił trzy skarbonki składkowe, w których mogły być tylko bardzo małe kwoty. Następnie odszukał krzyż z wizerunkiem Chrystusa, położony przy Bożym grobie i z figury Ukrzyżowanego poodrywał ręce i nogi i rozrzucił je po kościele. Policya czyni poszukiwania za sprawcą tego oburzającego czynu.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W ubiegłym tygodniu przejeżdżało przez Wrocław przeszło 30.000 robotników z Królestwa i Galicyi, szukających pracy w głębi Niemiec. W zeszły piątek wysłano stamtąd około 10,000 ludzi, do czego użyto kilka osobnych pociągów. Odtąd ruch emigracyjny osłabł.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— *Warszaw. Dniewnik* donosi, że Towarzystwo akcyjne, wydające dziennik *Nowości* zawiesiło wypłaty wekslowe.

— Zmarły w Radomiu były właściciel dóbr Konstanty Mirecki zapisał milion rubli na cele dobroczynne Radomia, Warszawy i Krakowa.

Ostatnie wiadomości.

Dziennik Polski w dzisiejszym porannym numerze zamieścił telegram z Wiednia, donoszący, że namiestnik hr. Piniński ustępuje, a w jego miejsce namiestnikiem Galicyi zostanie hr. Kazimierz Badeni, którego „nominacya już jest podpisaną, a ogłoszoną zostanie do dwóch tygodni“. Popołudniowe pisma powtarzają powyższe doniesienie *Dziennika Polskiego* i zaopatrują je swojemi komentarzami.

Tymczasem powyższe doniesienie *Dziennika Polskiego* jest zupełnie bezpodstawne. Również bezpodstawne są wszelkie pogłoski o „przesileniu namiestnikowskiem“, oraz wszelkie kombinacye, na tem tle układane.

Nowy wojskowy kodeks karny — jak dowiaduje się *Pester Lloyd* — jest już dziełem gotowem. W najbliższym czasie będzie przedłożony cesarzowi do zatwierdzenia, a następnie wniesiony do obu parlamentów.

Telegramy i telefonemaly.

Immigracya do Ameryki.

Nowy York 15 kwietnia. Immigracya przez Nowy York do Stanów Zjednoczonych przybrała w ostatnich czasach tak ogromne rozmiary, jakich nigdy jeszcze nie widziano. Urzędnicy immigracyjni nie mogą podołać nawałowi pracy. Do 11 kwietnia przybyło do Nowego Yorku przeszło 41.000 wychodźców. Udział Niemców w wychodźtwie spadł z 18 procent na 4, natomiast udział Włochów podskoczył z 12 na 33, a chłopów galicyjskich z 14 na 27 procent.

Z obozów czeskich.

Praga 15 kwietnia. (Tel. pryw.) Pod przewodnictwem hr. Wojciecha Schönborna odbył się wiec czeskich stronnictw katolickich; uchwalono utworzyć katolicką radę narodową, zaprotestować przeciw utworzeniu krematoryum w Czechach i przeciw wzniesieniu pomnika Husa.

Węgry a pobór rekruta.

Wiedeń 15 kwietnia. Z Budapesztu donoszą, że tegoroczne urlopy zwyczajne dla żołnierzy, którzy służą już trzeci rok, zostaną zasystowane, ponieważ nowy pobór wojskowy nie może przyjść do skutku.

Walka antykościelna we Francyi.

Paryż 15 kwietnia. Dyrekcya poczt zabroniła doręczania wysyłanych przez kler okólników, wzywających do składek publicznych.

Manifestacye w Hiszpanii.

Barcelona 15 kwietnia. Republikanie urządzili wielką owacyę deput. Salmeronowi. Około 30.000 osób zebrało się przed jego mieszkaniem, wznosząc okrzyki. Salmeron wygłosił z balkonu przemowę, w której wzywał tłumy do pracy na korzyść republiki.

Barcelona 15 kwietnia. Strajk piekarzy rozszerza się. Między strajkującymi a chętnymi do pracy przyszło do bójki w kilku stronach miasta. Wiele osób odniosło obrażenia.

Macedonia.

Konstantynopol 15 kwietnia. Do Saloniki odpłynął rosyjski okręt wojenny, celem zabrania zwłok konsula Szczerbiny.

W miejscowości Tarpindes przyszło do starcia między bandą bułgarską a oddziałem wojska tureckiego. Bułgarzy dali ognia do wojska tureckiego i zabili trzech żołnierzy, a jednego ciężko zranili. Wojsko tureckie również dało ognia. Bułgarzy rzucili bombę, która wyrządziła bardzo wielkie szkody i wznieciła pożar. W dalszym ciągu starcia, Turcy zabili 3 Bułgarów a dwóch wzięli do niewoli. Na czele bandy stali oficerowie bułgarscy major Godow i pewien porucznik. Turcy zabrali Bułgarom broń, bomby, amunicyę, jakoteż uniformy bułgarskie. Na czapce Godowa, którą również zabrano, znaleziono napis: „przywódca oporu przeciw wojskom tureckim“.

Konstantynopol d. 15 kwietnia. Mordercę rosyjskiego konsula Szczerbiny, Ibrahima, zasądzono na śmierć.

Konstantynopol d. 15 kwietnia. Porta otrzymała poufną wiadomość, że komitety macedońskie przygotowują na święta wielkanocne (gr. kat.) wybuch powstania w Macedonii. Wskutek tego poczyniła Porta wzmocnienia wojskowe. Exarcha bułgarski otrzymał wezwanie, aby wpłynął uspokajająco na ludność.

Z rozmaitych okolic Macedonii donoszą o krwawych walkach między bandami bułgarskiemi a wojskiem tureckiem.

Paryż 15 kwietnia. Edgar Combes, syn prezydenta gabinetu, przeciw któremu pewien klerykalny dziennik podniósł zarzut, że chciał za milion franków przeprowadzić autoryzacyę zakonu Kartuzów, prosił prokuratora o wdrożenie śledztwa, celem wykazania nieprawdziwości uczynionych mu zarzutów.

Rzym 15 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj 260 pielgrzymów z Austryi górnej i członków katolickich stowarzyszeń akademickich na uniwersytecie w Wiedniu i Insbruku.

Frankfurt 15 kwietnia (Tel. pryw.) *Frankfurter Ztg.* donosi z Petersburga, że carstwo niebawem udadzą się do Darmstadu, a ztamtąd w odwiedziny dworu włoskiego, do Włoch.

Rozmaitości.

Ω **Z tragedyi życiowych.** W Paryżu wyszła w tych dniach książka p. t. „Syberya i Kalifornia“, w której autor, p. Albert Bordeaux, opisuje przygody poszukiwaczy złota w Kalifornii i Klondikeu. Między innemi znajdujemy wśród tych przygód zdarzenie następujące! W Kalifornii chowane pewnego dnia człowieka, który sterał życie na daremnych poszukiwaniach żyły złota i zmarł w ostatniej nędzy. Gdy grabarze spuszczali trumnę do dołu, a klęczący dokoła grobu tłum modlił się, jeden z obecnych, skutkiem przyzwyczajenia bardzo w tej krainie złotodajnej rozpowszechnionego, zaczął rozdrapywać ziemię, na której klęczał. Nie zwracał uwagi na tą pracę machinalną, gdy nagle palce jego natrafiły na złoto; zapominając gdzie jest i po co przyszedł zabrał się gorączkowo do tej pracy, którą zaczął bezwiednie, co spostrzegłszy inni, poszli za jego przykładem — nawet grabarze porzucili trumnę i niebawem wszyscy obecni rozkopywali ziemię, w której spocząć miał zmarły. Musiano tego nieboraka przenieść gdzieindziej, pędzono go z miejsca na miejsce, a ziemia, która miała mu dać wieczny spoczynek, stała się widownią gorączkowej pracy. Los zawistny zrządził, że nieborak ów, nie znalazłszy złota za życia, musiał przed niem ustąpić po śmierci.

Ω **Żydowski zakon.** Żydzi chicagoscy zamierzają stworzyć kobiecą kongregacyę na wzór katolickich zakonnic. Dr. Adolf Danziger zamieszcza w „Chicago Israelite“ następującą odezwę w tej mierze do żydowskich kobiet: „Na czem wam życie schodzi, jak nie na studyowaniu mód, plotkach, lekturze, zwiedzaniu teatrów i łowieniu mężów? Któreż z was odwiedzają ubogich i pielęgnują chorych? Spojrzyjcie tylko na zacne siostry kościoła katolickiego! Pracują one bez nagrody, poświęcają się bez trwogi. Dla czegóż wy macie być gorsze od nich? Za łaską Bożą czyńcie to samo, co i one, bez różnicy wyznania. Pielęgnowanie będzie choremu w szpitalu jeszcze przyjemniejsze, gdy wyjdzie ono od tej, co jedną z nim religię wyznaje. Żydowskie siostry miłosierdzia! Serce wzbiera na samą myśl o tem! Nie siostra Goldstein lub Izaakowa, lecz siostra Miriam, Rachel, Deborah! Wy możecie naukę Mojżesza podnieść do dawnej chwały, wam tysiąc kaznodziei w pracy niedorówna! Utwórzcie kongregacyę, zostańcie matkami jednego zakonu, który będzie tam, gdzie tylko są żydzi. Ślubujcie posłuszeństwo, ubóstwo i czystość i świątobliwość. Przecież muszą być między wami kobiety zdolne się wyzbyć pokus tego świata. Uczyńcie to na cześć Boga i dla dobra ludzkiego. Nie bądźcie ani hasydkami, ani postępowemi, jako siostry tego zgromadzenia, tylko bądźcie miłosierne względem ludzi, a pokorne względem Boga“.

Ω **Podróże morskie jako kuracya dla suchotników.** Od dawna wiadomo, że powietrze morskie wolne od kurzu i bakteryj, niezmiernie korzystnie oddziałuje na suchotników; korzyści te w najwyższym stopniu daje nie pobyt na wybrzeżu morza, tylko pobyt na samem morzu, daleko od brzegu. Niestety, zwyczajne okręty parowe z swoim dymem i hałasem są niezdrowem miejscem pobytu dla chorych, a i zwyczajne okręty żaglowe nie odpowiadają wszystkim wymaganiom hygienicznym. Otóż obecnie dwóch niemieckich lekarzy, dr. Michael i H. Maurer, przy współdziałaniu techników i marynarzy, wypracowali projekt okrętu-sanatoryum. Ma to być okręt żaglowy, posiadający na wszelki przypadek i maszyny. Okręt ten, jako punkt wyjścia swoich żeglug obrać ma jedną z wysp kanaryjskich (hiszpańska posiadłość w oceanie atlantyckim na zachód od Marokko) i stamtąd podejmować dwu- do 4-tygodniowe wycieczki po morzu, które o owych stronach odznacza się klimatem nadzwyczaj łagodnym i jednostajnym.

Ω **Zabobon w Berlinie.** Któżby przypuszczał, że w stolicy Niemiec, na początku 20 stulecia kwitnie w najlepsze zabobon, wróżbiarstwo i wiara w różne inne cuda? A jednak tak jest. Berlińczyk jest tak zabobonnym, że n. p. w pewnym lazarecie musiano zmienić cyfrę pewnej stacyi z 13 na 14, gdyż żaden chory leżeć w niej nie chciał! Pewna znów komisya miejska miała się rozwinąć li tylko dla tego, że liczba urzędników w niej wskazywała fatalną cyfrę 13. Liczba t. zw. wróżbitów i wróżek jest w Berlinie okazałą; liczą ich na wiele setek, a wielu z nich robi doskonały interes. Pewna wróżka z dzielnicy Thiergarten ma 30.000 marek rocznego dochodu, a „interes“ po znanej Eier-Meier, sprzedali jej spadkobiercy za 24 tysiące mr. Bardzo wielkiem powodzeniem cieszą się „cyganie-wróżbici“; są między nimi francuscy, rosyjscy, tureccy wróżbici, którzy przybrani w strój narodowy obałamucają różnemi sztuczkami naiwne umysły. Najstarsza rodzina wróżbitów w Berlinie mieszkała do niedawna przy Aleksanderplatz i posiadała cały skład rekwizytów do wywoływania potrzebnego nastroju u naiwnych.

W fantastycznych strojach pracowały tam razem babka, matka i córka. Najwięcej używane przedmioty przy „czarach“ są: spalenie nad świecą gałązki jedliny, lak i kadzidło i zaciemniony pokój. Nie należy do rzadkości, że wielkie damy zaabonowane są wraz ze służbą u takiej „wróżki“ i przynajmniej raz na miesiąc każą sobie przepowiadać przyszłość.

Jakkolwiek policya ostro kontroluje najgrubsze nadużycia, to przecież o wytępieniu zabobonństwa nie ma mowy; przeciwnie, zwiększa się ono z każdym rokiem. Przytem Berlińczyk jest przekonany, że kroczy na czele pochodu cywilizacyi!

Ω **Szkodliwość atramentu.** Atrament ma być rozsadnikiem wielu niebezpiecznych chorób. Najnowsze badania wykazały, że w kałamarzach, a najbardziej w szkolnych mieszczą się całe kolonie różnorodnych bakteryj.

Dr. Callendoli wykazał, że z wyjątkiem bakcyli tyfoidalnych i dyfterytycznych, które w atramencie giną po kilkunastu minutach, inne w nim bardzo długo żyją, a nawet się rozmnażają. I tak bakcyle tuberkuliczne jeszcze po czterech dniach nie tracą w atramencie zaraźliwości, a należą one do najniebezpieczniejszych i młodym organizmom najłatwiej się udzielających. To też dr. Callendoli w swojej rozprawie surowo upomina rodziców i nauczycieli, by jak najostrzej zabronili dzieciom tak zwanego a rozpowszechnionego bardzo „zlizywania żydów“, która to procedura jest dla zarazków najłatwiejszą drogą dostania się do ludzkiego organizmu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 15 kwietnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica nowa 7·40 do 7·60, żyto gotowe 6·20 do 6·30, na term. 6·— do 6·20, owies obroczny got. 5·90 do 6·10, na term. 6·— do 6·40, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·50, rzepak nowy 8·25 do 8·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 10·50, wyka 5·50 do 6·00, bobik 5·50 do 6·00, hreczka 6·00 do 6·25, kukurudza nowa 5·50 do 6·00, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 70·— do 90·—, biała 50·— do 90·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 35·— do 40·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·25 do 16·50, paritas Tarnopol zakontyngentowy 3·25 do 9·50

Przy ograniczonym ruchu, ceny więcej nominalne.

Wiedeń dnia 15 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 8·50 do 8·95, żyto na wiosnę 7·10 do 7·25, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerw. 6·55 do 6·70, owies na wiosnę 0·— do 0·—, rzepak na styczeń-luty 10·25 do 11·75, rzepak na sierpień-wrzesień —·— —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—,

Usposobienie wzmocnione.

Stan powietrza: piękna.

Wiedeń 15 kwietnia. Cukier (spokojnie) 22·50 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 89 — do —·—.

Budapeszt dnia 15 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·75 do 7·76, na maj 7·58 do 7·59, na październik 7·45 do 7·46, żyto na kwiecień 6·75 do 6·76, na październik 6·44 do 6·46, owies na kwiecień 6·02 do 6·03, na październik —·— do —·—, kukurudza na maj 6·07 do 6·08, kukurudza na lipiec 6·13 do 6·14, rzepak na sierpień 12·20 do 12·30.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: chłodno.

Targ na woły.

Wiedeń 15 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4205 sztuk, w tem było z Galicyi 415 sztuk z Bukowiny 27.

Przebieg targu był ospały.

Ceny niezmienione.

Niesprzedanych pozostało 50 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 8 sztuk po 56 do 63 koron, 189 po 64 do 71, 221 sztuk po 72 do 77 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68 koron, krowy podtuczone po 54 do 66 koron, bydło chude po 38 do 54 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 15 kwietnia. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 676·—, węg. zakładu kred. 727·—, Anglobanku 275·—, Unionbanku 528·—, Banku dla krajów koronnych 409·40, Bankvereinu 485·50, Bodencreditu 955·50, Gal. Banku hipot. 540·—, kolei państwowych 688·—, kolei południowej 47·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·—, kolei północnej 5490, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 389·50, Rima Muranya 481·—, praskiego towarz. żel. 1667·—, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 340·—, oblig. węg. indemniz. 99·20, renta majowa 100·70, austr. renta koronowa 101·16 węg. renta koronowa 99·55, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·—, 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·70, 4-procent. listy banku hipotecznego 97·80, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·90, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·75 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·60, losy tureckie 117·75, marki 116·95, ruble 253·—.

Berlin 15 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 44·10, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż 15 kwietnia. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·77. Mąka 32·60.

Frankfurt 15 kwietnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 212.— Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 190·70. Laura —·—.

LOSY.

Wiedeń 15 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 271·50, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3%, 272·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 27[illegible], Regulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 000·00, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 257·50, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 89·75, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 117·75 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·10, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 494·— Clary 40 złr. 170·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 84·25 Losy m. Krakowa 20 zł. 75·50, Pożyczka m. Lublany 20, zł. 70·—, Ofen 40 złr. 180·—, Palffy 40 złr. 17[illegible], Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 71·—, Salma 40 złr. 285·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 260·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 432·—.

A. M. matka trojga małych dzieci, która wskutek strasznego nieszczęścia pozostała bez wszelkiej pomocy, nie mogąc własną pracą dość zarobić na wyżywienie i opatrzenie swoich dzieci, prosi ludzi dobrego serca o łaskawą pomoc. Ofiary przyjmuje nasza Administracya.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 15 kwietnia 1908. Ekscel. A. Jaworski z Wiednia, hrabina Kerytowska z Karola, Konsul W. Stanek z Liverpole, S. Potworowski z Koropca, H. Sauerteich z Białej, B. Heller z Borysławia, dr. Ehrlich z Przemyśla, M. Ciechamowski z Podola rosyjsk., J. Hackbeil z Tarnowa, ks. Kunaszowski z Żółkwi, J. Bernstein ze Stanisławowa, M. Thom z Żełdeca, M. Pololański z Kamiennego, M. Heuff z Wiednia.

CYGAŃSKIE SKRZYPCE.

Bajka wiosenna.

I.

Za niedużem miasteczkiem podolskiem ciągnęło się długą smugą pastwisko gminne. Skąpo rosła tam trawa, bo grunt był piaszczysty i gdzie zdarła się cienka warstwa wierzchniego osadu, widać było piachy żółtawe, jak pośledniejszego gatunku mąka kukurydzy. Troszkę białych stokroci kwitło na paśniku, miejscami jaskry lub dzwonki usiłowały dobyć dla siebie nieco soków, ale nie wiodło się im. Zazwyczaj bowiem jedna z chudych krów szukających pokarmu na tym ugorze skracała im smutne, nikłe życie. I krowy nie miały tu zbyt wielkiej możności posilenia się, a każdy bogatszy mieszczanin wolał ich nie wypędzać na ten odłóg.

Więc nie przynosił on osobliwego pożytku gminie. Przeto burmistrz nie raz myślał, że byłoby nie źle, gdyby kto zechciał kupić od gminy te usypiska. Niestety życzenie nie ziszczało się.

Aż pewnego wieczoru wjechał dwukolną bidą w obręb mieściny młody cygan z żoną i dzieckiem. Z wnętrza wózka wyglądała para błyszczących kotłów, o jeden z półdrabków opierał się wór z obcęgami, młotkami i innemi narzędziami kotlarskiemi.

Cygan krążył po okolicy, szukając naczyń mosiężnych i miedzianych do naprawy. Stanął przed mieszkaniem głowy miasta, zajrzał do porządniejszych domów mieszczańskich i znalazł poddostatkiem roboty. Chcąc się na miejscu z nią załatwić, poprosił pana burmistrza, aby mu pozwolił rozbić za miasteczkiem na ugorze namiot i uzyskał bez trudności pozwolenie.

Przez kilka dni uwijał się pilnie ze swą pracą, dzwoniąc młotkiem w ściany kotłów i naczyń, aż echo rozlegało się daleko. Żona krzątała się koło obiadu, dano jej w osadzie jaj, jarzyn, słoniny i dawno oboje nie mieli takiej uczty, jak nazajutrz po przybyciu do miasteczka. Ciekawskich było wciąż pełno około namiotu, a przychodziły hurmem nietylko dzieci, ale i starsze osoby.

Odnoszono się jednak do niego z życzliwością, w dodatku zaś połowa niemal przybyszów przynosiła z sobą jakiś drobiazg do naprawy, jakieś naczynie do załatania.

Co tak podbiło serce cygana, że gdy skończył wszystką pracę, dobył z głębi namiotu srebrny mały kociołek, który w rodzinie jego już od pradziadka pozostawał, oczyścił go starannie i zaniósł do burmistrza. Tu składając go w podarku, spytał, czy nie mógłby pozostać i nadal w miasteczku za ugorem.

— Mogę być pożyteczny, panoczku — powiadał. Umiem nie tylko naprawiać i robić kotły, ale znam się także na garbarstwie i na kowalstwie, a w dodatku grywam na skrzypcach. Kiedy panoczek będzie wydawał swoją panienkę zamąż, to tak zagram od serca, jak nikomu jeszcze nie grali na weselu.

Burmistrz pozyskany już skrzętnością cygana, a teraz usposobiony jeszcze życzliwiej dzięki pięknemu darowi, zgodził się natychmiast na prośbę. Wydzielił mu kawałek ugoru, a członkowie gminy nie tylko nie oparli się decyzyi swego naczelnika, ale owszem przyjęli ją z zadowoleniem.

II.

I cygan zamieszkał stale za miasteczkiem. Wybudował wkrótce rodzaj szałasu, a kto tylko znalazł się w bliskości ugoru, tego dolatywało prawie zawsze echo z kuźni kotlarskiej. Od czasu do czasu kotlarz zaprzęgał swego konia, suchego, chudego, ale o oczach pełnych rozumu, zacinał go i ruszał w okolicę spytać, czy tam lub owdzie niema czego do naprawy albo do zrobienia. Potem wracał i trudził się znowu.

Żona odmiennie od swoich rodaczek lubiła także pracę. Skopała część ugoru przy chatce, zmięszała ziemię z nawozem i zasadziła w ogródku warzywa, a nawet trochę kwiatów. Z wiosną kwitły przy chatce rozkoszne piwonie i siny tojad. Dwie młode jabłonki znalazły się w ich sąsiedztwie.

Małe dziecko dreptało już teraz wkoło, często zasmalone, częściej umyte i czyste, a ładne, jak różyczka. Słowem spokój i szczęście zdawały się panować w ubogiej lepiance na odłogu.

Ale najmilej było w jej chwilach, gdy już słonko zaszło i spokój wieczorny rościelał się na przestrzeni. Wtedy bowiem cygan odkładał pracę i podczas gdy żona zapalała ogień, by przygotować wieczerzę, on wchodził do izby, zdejmował ze ściany skrzypce i wychodził z niemi. Potem zdążał szybkimi krokami przez ugór, póki nie znalazł się nad brzegiem niedalekiego potoku.

Wił się on gwarny i srebrzysty, a nad nim ciągnęły się zbitym szeregiem zarośla. Leszczyna, miejscami olchy, trochę wierzb, tworzyły mały gaik, stanowiący zresztą odnóże niezbyt odległego lasu. Głogi kwitły także przy szemrzącej wodzie, przytulie wonniały rozkosznie, modre bodziszki tuliły się do kamieni, które wciąż całowała fala, a wołowe języki, rosłe i duże, otwierały szeroko swe lejkowate kwiaty, aby chłonąć rosę i wieczorne orzeźwienie. Cygan siadał między kwiatami i ujmował za skrzypce.

A kiedy zagrał, zdawało się, że jakaś potężna, można dusza wstępowała w gaj i że obejmywała rządy nawet dalej, het, het, nad całą szeroką okoliczną przestrzenią.

Bo wszystkie tęsknoty, marzenia, myśli, niezliczone przebłyski smutku i radości, jakie przewijają się przez ludzkie życie, znajdowały oddźwięk w tej grze skrzypiec. Chichotały one czasem, jak dziewczęta tańczące na dożynkach, kwiliły znów niby czajki nad spustoszonem gniazdem.

Dźwięki ich przybierały raz ton poważny, to znów rozmarzony i chwytający za duszę, to żartobliwy i płoszący zasępienie.

Płynęły czasem rytmem miarowym i wolnym, czasem tempem skocznem i raźnem. Szeptały cicho, jak lekki wietrzyk w gałązkach wiosennych, lub nabrzmiewały w głos niby burza.

Cygan usiadłszy zapominał o świecie bożym. Rozpierało mu już coś pierś, gdy ujmował skrzypce w domu. A potem w ciągu przechadzki wieczornej ku kotlinie, natchnienie dojrzewało w jego łonie, niby winna jagoda pod promieniami sierpniowemi.

I wytryskało zdrojem, kiedy smyczek dotknął strun. Jeśli skrzypek miał dzień wesoły, wesele tańczyło po strunach skrzypiec. Gdy był smutny, napełniał gaj tęsknicą. A skoro troski lub rozpamiętywania uderzały mu za dnia, niby młoty w sklepienie czaszki, podczas gdy jego dłonie dzwoniły w połyskujące naczynia miedziane, natchnienie jego wieczorne przybierało charakter pogłębiony, skupiony. I kto je słyszał, mógł widzieć oczyma swej duszy na ciemnobarwnej tkaninie gry haftowane kwiaty myśli.

Słuchało go z zachwytem całe przyrodzenie, nawet słowik milkł, kiedy on pieścił struny. Ale za to gdy cygan przestał, ptak, niby zapamiętały współzawodnik, poczynał wywodzić najcudniejsze trele. Żona kotlarza, krzątając się około jadła, stawała co chwila, by posłyszeć lepiej dźwięki gry mężowskiej. Czasami wybiegała nawet z izby i słuchała. Z miasteczka zaś niejeden wychodził na gościniec, by napawać się grą cygańską. Lecz ku kotlinie ciekawi nie zmierzali. Przekonali się bowiem, że gdy kto z nich stanął w pobliżu skrzypka, a on to zauważył, natchnienie jego słabło i po kilku chwilach dźwięki zamierały.

Znając jego uzdolnienie muzyczne, ten i ów w okolicy zapraszał go, aby grał podczas uroczystych zdarzeń. I tu cygan wymawiał się jak mógł, wymieniając tylko zrzadka swoją grę na pieniądz. Jedynie burmistrzównie zagrał na weselu tak od serca i z duszy, że za pierwszem dotknięciem strun nawet staruszkowie uczuli w swych żyłach jakiś ogień i stawali do tańca.

Najmilszem było dla niego grać w samotności gaju, wyłącznie, by dać upust swoim uczuciom, by zapomnieć o troskach codziennych, by wyśpiewać, co mu serce gniotło lub co mu duszę porywało w bezkresy.

(Ciąg dal. nast).

14

ISLAM

Opowieść muzułmańska.

(Ciąg dalszy).

Ale miała sen okropny. Śniło jej się, że trzyma w ręce zakrwawioną głowę Nureddina ściętą z rozkazu sułtana; chciała krzyczeć, ale głos zamierał w jej gardle. Obudziła się przerażona, usiadła na łożu, szepcąc: *Bismallah!* *) Tem słowem chciała odstraszyć marę.

Zebrała włosy, rozsypane na poduszce i spięła je brylantowemi szpilkami. Nagle do uszu jej doleciał szelest. Zobaczyła mężczyznę, wchodzącego do pokoju przez okno. Obejrzał się dokoła i zmierzając prosto do łóżka, rzekł głosem przyciszonym:

— Nureddinie baszo! Nureddinie baszo! wstawaj! Twoja godzina wybiła. Musisz oddać duszę bezbożną piekłu, skąd wyszła. Mam w ręku dwa topory. Jeden z nas musi zabić drugiego. Nie chcę cię mordować. Pragnę się z tobą potykać.

*) Na miłość Boską.

Serce zamarło w piersi Emine, ale myśl pozostała trzeźwą i chłodną. Spuściła *intari*, odsunęła zasłonę i ukazała się w całej swej krasie.

Mężczyzna stanął jak wryty. Ona patrzała na niego ze wzgardą.

— W pierwszej chwili — mówiła — nie poznałam twego głosu, Ibrahimie, a jednak serce powinno było mnie ostrzedz, że nikt inny, tylko ty zdolny jesteś zakraść się po nocy, jak złodziej i żądać od człowieka bezbronnego, aby się bił z tobą. Zawiodła cię pamięć. Ten pokój nie jest komnatą Nureddina, lecz moją. Zresztą Nureddin-basza nigdy się nie ukrywał: mogłeś go zamordować w dzień biały, na rozstajnej drodze; mogłeś się zaczaić za murem lub za drzewem, wyskoczyć znienacka i gardło mu poderznąć... Drżysz... Schylasz głowę pod brzmieniem wstydu... I oto wśród tej pięknej nocy, wśród zapachu kwiatów, wśród śpiewu ptasząt, chcesz przejść po ciele kobiety ukochanej, aby dotrzeć do Nureddina. Bo, dopóki westchnienie poruszać będzie moją piersią, na którą spojrzeć nie śmiesz, dopóty bronić go będę przeciw twej zemście...

— Mylisz się — odparł — nie kocham cię już oddawna. A jeśli drżę na twój widok, to tylko z nienawiści. Moje postanowienie jest niezłomne i choćbym miał stąpać po twem pięknem ciele, choćbym miał podeptać twe serce, zamorduję tego, który targa się na wiarę Mahometa...

Wyciągnęła ręce ku niemu.

— Ibrahimie! — szeptała — Ibrahimie, błagam cię!... Czyż zagasło już w tobie wspomnienie naszego dzieciństwa? Czyż nie pamiętasz, jak nasze wargi łączyły się w niewinnym pocałunku? Czyż nie pamiętasz, jak ci zamykałam powieki, aby módz całować twe usta? Czyż nie byłam rozkoszą twego życia?... Ibrahimie, baranku niewinny i słodki, czemuż wyrosłeś na mężczyznę, który, jak złodziej, zakrada się po nocy do haremu Szeika-ul-Islam? Czemu przybywasz tu zbrojny w siekiery, jak morderca? *Aman Effendim*, błagam cię, uciekaj stąd zaraz...

Stanęła pomiędzy dwoma świecznikami w których dopalały się już świece woskowe. Była tak blisko Ibrahima, że go odurzył przedziwny zapach jej ciała.

— Twe słowa próżne — szepnął — rozpływają się w powietrzu, nie dochodzą do mego serca.

Spojrzał na nią i widząc ją tak piękną, zapłonął wielkiem pożądaniem; więc niepomny na wszystko, ukląkł i całując jej nogi, płakał, jak dziecię. Emine ujęta tem wzruszeniem, pochyliła się nad nim, oplotła ramionami jego szyję.

— Odstąp od twego zamiaru — szeptała słodko — w imię twojej miłości dla mnie, zlituj się nad nami wszystkimi...

Nie podnosząc głowy, odpowiedział:

— Jestem związany przysięgą. Należę do sekty, która została utworzona dla stawiania oporu obyczajom i pojęciom europejskim, zakradającym się do Islamu.

— Odstąp od swego zamiaru, Ibrahimie! — powtórzyła.

— „Aman“ — rzekł, unikając jej spojrzenia. — Cóż mam ci odpowiedzieć, gdy cię oglądam bez zasłony? Jutro będę musiał cię poślubić...

Ibrahim, trzymając się ściśle przepisów Koranu, nie przypuszczał, aby można było widzieć kobietę bez „intari“ i nie zostać potem jej małżonkiem. Uśmiechał się do tej myśli, jak dziecię, które życia nie zna.

— „Allah achakena“ *) — szepnęła znowu — zaniechaj zemsty!...

— Mężczyzna nie może się sprzeniewierzyć przysiędze, uczynionej swemu Bogu i swemu władcy. Cokolwiekbyś mi powiedziała, nie zmienię mego postanowienia, choć pożądam cię całą siłą namiętności.

*) Na miłość Boską.

Ze zwinnością tygrysicy Emine podniosła siekierę z ziemi. On, klęcząc wciąż u jej stóp, ukrył głowę w fałdach jej szaty.

— Ja cię zabiję, Ibrahimie! Odstąp od twego postanowienia, bo cię zabiję!... — krzyknęła.

Nie zważał na jej słowa, tak był upojony zapachem jej ciała.

Popatrzała raz jeszcze na niego ze strachem i wahaniem, ale tłumiąc wszelką litość, odwróciła oczy.

— W imię Proroka, błagam cię, zaniechaj Nureddina!

— Choćbym miał go szukać w komnacie Szeika ul-Islam, zabiję, jak psa niewiernego!...

— „Allah il Allah“. *) To ja cię zabiję twoją własną siekierą...

On nie zwrócił jeszcze uwagi na te słowa; chwycił ją w pół drżącemi rękoma i spuścił powieki, porwany szałem miłości.

Dotknęła ustami jego czoła i zrywając się nagle, z całych sił uderzyła go siekierą. Czaszka pękła, rozbryznął się mózg, krew polała się strumieniem.

*) Bóg jest Bógiem.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp.	osob. (przych. o g.)	
		Na dworzec główny
12·15	—	Iokan (Jas, Bukareszt, Konstantynopol.), Delatyn (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Husiatyn i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego, Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Iokan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 15/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Zawocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysława, Kałusza
—	8·15	Sokala
—	8·45	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 15 do 30/9 wł.), Mszeń Laborcz (Pesztu)
—	11·30	Rzeszowa, Lubaczowa
—	10·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	11·55	Zawocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysława
—	1·10	Janowa
1·35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Iokan (Jas, Bukareszt), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Bruchowice (od 15/5 do 30/9 w niedzielę i święta)
—	4·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/6 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysława
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Iokan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Sokala, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·40	Bruchowice (od 15/5 do 30/9 w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Brodów, Jasła, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Iokan (Bukareszt), Husiatyna, Körözmezö, Potutor, Nowosielicy, Walepustny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32	—	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Sanoka
—	10·10	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna
—	10·50	Zawocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysława
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp.	osob. (odch. o god.)	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Iokan, (Jas, Bukareszt, Constancy), Nowosielicy, Czortkowa, Körözmezö, Słob. rang., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Brodiny, Putny, Walepustny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Rzeszowa, Wieliczki, Oświęcimia
—	5·50	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Iokan, (Jas, Bukareszt), Żydaczowa, Potutor, Körözmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Walepustny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Zawocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysława
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Chabówki
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Berlina), Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, St. ż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9·0	Zawocznego, Chyrowa, Borysława, Kałusza
—	9·1	Janowa
—	9·5	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·3	Czerniowiec, Potutor, Körösmezö
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 15/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	—	Iokan (Jas, Bukareszt), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
—	2·—	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
2·40	—	Iokan, Potutor, Kałusza, Zaleszczyk, Nowosielicy, Wyżnicy, Körözmezö
2·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, i Orłowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/6 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysława
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa
—	6·00	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Sanoka, Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 30/9), Oświęcimia
—	6·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 1/6 do 30/4 wł. codziennie)
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	6·45	Tarnopola, Grzymałowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Bruchowice (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·15	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Berlina), Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.